

P
T
F

1151

DZIECI NERWOWE.

H- 118081

<http://rcin.org.pl>

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

H. BOSMA.

1157

~~N° 1009~~

Dzieci Nerwowe.

Uwagi lekarskie, wychowawcze i ogólne.

PRZEŁOŻYŁ

Dr. Kazimierz Niedzielski.



Nr. Jul. 2151

Cena 40 kop.

W prenum. 19¹/₄ kop.

WARSZAWA

Druk Ed. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

Telefon Nr 27-73.



nr. inw 2151

Przedmowa tłumacza.

Przez wieki całe bat i różga odgrywały w zabiegach pedagogicznych rolę pierwszorzędnej wagi: różgą wzniecano w sercach dziecięcych uczucie miłości synowskiej, różgą uczono szacunku względem nauczycieli. „Kto szczędzi bata, nienawidzi syna swojego“, czytamy w Biblii, a zasada, że rodzic, prawdziwie kochający, umie też bić prawdziwie, była przez czas niesłychanie długi alfą i omegą podstaw wychowawczych.

Praojcowie nasi musieli też potomstwo swe kochać wielce, a i nauczyciele byli widocznie na punkcie dbałości o estymę nader akuradni. Kto ciekaw rysunków staroświeckich, uzmysławiających nauczanie i szkołę, ujrzy tam istną galeryę scen biczowania. Nie mówiąc już o surowej Sparcie, łagodne i postępowe Ateny napędzały rzemieniem naukę do głowy. Rzym na tradycyi greckiej wzorował

się ściśle, a Horacy rymem nawet uwiecznił Orbi-
liusza, swego pedagoga-oprawcę. Zasada ćwiczenia
uczni w sobotę każdą, winien czy nie winien, jest
sympatycznym kultury średniowiecznej wykwitem.
Z postępem czasu i wiedza postępowała naprzód, a
z nią uobyczajenie; różga wszelako, skamieniała
w swym majestacie grozy, na prądy ducha była o-
bojętną. Cała różnica w systemie nauczania i cho-
wu między XIV wiekiem i XV polegała na tem, że
bat w tym ostatnim był o $\frac{1}{3}$ część dłuższy.

Bito różgą po pałacach i zamkach, bito w nę-
dziej zagrodzie wieśniaczej, głodzono i katowano
w najarystokratyczniejszych zakładach naukowych.
„Jeżeli dziś rozmówię się dość płynnie po łacinie i
grecku—pisze w pamiętnikach swych Małgorzata de
Valois—zawdzięczam to jedynie częstej karze ciele-
snej, której nie skąpiono mi na równi z chłopcami,
a najmniejsza ilość różeg dochodziła do 40“. Tak
popularnego systemu nie mógł zwalczyć na oświe-
conym Zachodzie Rousseau z Voltair'em, nie mogła
wyrugować odrazu wielka rewolucya francuska, któ-
ra przecie w strumieniach krwi winnej i niewinnej
topiła tyle poglądów wstecznych i przesądów. Jak
sprawa stała u nas, mają to jeszcze w pamięci lu-
dzie starzy, a i podpisany niżej dobrze przypomina
sobie elementarze, w których na kartce ostatniej dru-
kowano stale miły dla ambicyi wierszyk: „Różdżką
Duch Święty dziateczki bić radzi“.

Zwrot w pojęciach—to zdobycz ubiegłego do-
piero stulecia. Stopniowo, powoli, powaga dyscy-
pliny malała bez przerwy. Coraz śmielej rozbrzmie-

wały głosy, że kara cielesna nie jest rzeczą konieczną, że należy raczej budzić godność w dziecku, używać perswazyi.

Mniej więcej w połowie wieku zeszłego bicie w szkołach Europy Zachodniej usunięto prawie zupełnie. U nas, po gimnazyach, różgi kołatały się jeszcze w latach sześćdziesiątych (1860—1870).

W poważnej Anglii, w większości szkół, różga pokutuje zrzadka; z większem już powodzeniem dokonywa się z nią eksperymentów w Prusach.

W każdym razie kult dyscypliny i bata upadł zupełnie; z dawniejszej jego świetności żalosne tylko pozostały strzępy. Ulegającego rozkładowi trupa nie zgalwanizuje nawet nauczyciel pruski w Poznaniu... Moc różgi zamarła na wieki!

W Królestwie Polskiem w siódmym i ósmym lat dziesiątku wieku zeszłego, w szkołach nie bito już wprawdzie, z wielką wytrwałością za to dręczono ducha. Pobyt w klasie 3 i 4-ej po południu, nadmiar lekyi i zadań piśmiennych do domu, surowe w końcu roku szkolnego egzaminy, na których jeden stopień niedostateczny zatrzymywał ucznia dobrze nawet uczącego się na rok drugi, tyśiączne wolności osobistej ograniczenia i szykany, odsiadywanie kozy przez cały szereg godzin, a nie raz i przez dzień cały w niedzielę lub święto — wszystkie te „błogich“ czasów szkolnych wspomnienia żywo chyba dziś jeszcze niejednen ma w pamięci. W innych krajach nie stosowano, rzecz prosta, tak koszarowej metody w nauczaniu, wszędzie jednak słyshałeś utyskiwania i skargi na zbyt roz-

legły program nauk i zbyt wyszrubowaną, jak dla umysłów młodocianych, skalę wymagań.

I oto pod wpływem pojęć higieny nowoczesnej, a potroszę, jak u nas np.—wypadków natury politycznej, pod wpływem ducha czasu wreszcie, w systemie szkolnym nastąpiła reforma. Zarzucono metodę, na przeladowywaniu pamięci opartą wyłącznie; w programie szkolnym przedmioty żywsze, aktualniejsze, pierwsze zajęły miejsce, po zatem sporo czasu wyznacza się na gimnastykę, zabawy i gry sportowe na świeżem powietrzu, wspólne z nauczycielami wycieczki i t. p. poglądów panujących obecnie przejawy znamienne. Odpowiednio do tak złagodzonego systemu i o tyleż podwyższonej opłaty za naukę, zwłaszcza w zakładach prywatnych, zmienił się i typ ucznia z przed lat 30 bądź 40. Dziś siejszy przeciętny wychowaniec szkół, warszawskich dajmy na to, jest to sobie ubrany nader elegancko i bardzo pewny siebie młodzieniec, mało posiadający wspólnego ze zgarbionym ongi „sztubakiem”, właścicielem wytartego szynela i butów koślawych, co to biegał po korepetycyach wieczorem, a nocami własne odrabiał lekcye na dzień następny. I nauczyciela typ, biorąc na ogół, zmienił się do niepoznania.

Dawniej była to wielkość, mąż groźny, że niech Pan Bóg broni! Dziś z wielkości mało co zostało się; familjarny stron obu stosunek coraz więcej do postępowania za pan-brat staje się podobnym. Na przeladowywanie pamięci i umysłu właściciel munduru prosto z igły i lakierów również nie może zbyt-

nio uskarżać się. Ludzie bo, biorąc na ogół, miary przestrzegają rzadko. Jeżeli więc szkoły dawniejsze ciężkim były do zgryzienia orzechem dla pilnych uczniów nawet, dziś tolerancję swą posunęły o tyle, że wysiłki większe ku uporaniu się z zadaniem są rzeczą zbyteczną niemal.

Na równi z wychowaniem szkolnem doszczętnie zmienił się system edukacyi domowej. Jeśli oparta na kiju pedagogika rodziców starej daty razi nas dziś i oburza słusznie, to z drugiej strony nadmierne w dobie obecnej ekliwość i pobłażanie w obchodzeniu się z dziećmi, nie mogą wolne być od zarzutów krytyki poważnej. „Stuleciem dziecka“ przewano wiek dwudziesty, jakoż rozbrykał się w niem dzieciak bezprzykładnie; co gorsza, wyrostek i podlotek rządzą w nim, tyranizują nawet często dorosłych.

Pięcioletni bęben, ku ucieście egzaltowanej matki swej, zamienia uścisk dłoni ze swym 40-letnim wujaszkiem; wyrazy „proszę bardzo“ — „bądź łaskaw“ — „niech Janinka będzie tak grzeczną“ nie schodzą z ust przecywilizowanego ojca i matki; za to „fatrowski“ — „mutra“ — „stary“ zwiększyły słownik wyrazów, któremi darzy na stronie latorośl wdzięczna ukochanego życiodawcę swojego. Rodzice zapominają zupełnie o fakcie tej natury, że serce smarkacza nie zna się na wyrafinowanej grzeczności, a poczucie honoru zazwyczaj drzemie w nim jeszcze, że więc, obok całej niekonsekwencji grubjańskiego postępowania z dziećmi, system doprowadzonej do przesady miękkości może być śmiesznym tylko.

Nie wiem, o ile surowość wieków ubiegłych miała na celu wyrobienie w młodzieży tęgości ducha; sądzę, że działały tu raczej ciemnota i wrodzona ludzom skłonność do okrucieństwa. O tem wiem jednak doskonale, że urabianie z chłopców i dziewczyn „nadludzi“ mija się z celem praktycznym stanowczo. Walka o byt z biegiem czasu staje się coraz dzikszą, coraz mniej kulturalną i niema danych, aby kierunek łagodniejszy wzięła w przyszłości. Raczej naodwrot. W jakim rynsztunku staje do zapasów życiowych młodzieniec przeczulony, w którego w domu wpajano usilnie, że jest „niezwykłym“ człowiekiem, przed którym wszystko i wszyscy winni ustąpić, a zwłaszcza—ojciec własny, nie odczuwający nowych dróg ducha, pragnień i popędów?

Z rodzajem popędów tych zaznajamia nas coraz lepiej chwila obecna. Coraz częstsze wypadki samobójstw wśród „nieletnich“ na tle wybujałej ambicji, coraz znaczniejszy wzrost przestępstw wśród pokolenia młodego, mówi tu głośno—może nawet za głośno o sobie. Parodya młodzieńca współczesnego, który dziś wszystkim jest: donżuanem i anarchistą, karciarzem, sportsmenem, działaczem politycznym i wszystkim wogóle, byle nie młodzieńcem tylko—to wytwór nowego systemu, wynik przeskoku od barbarzyństwa niemal do niewczesnej licencji obecnej. W tej ostatniej daremnie szukałbyś śladów racjonalnej metody jakiejś i postępowania, opartego na takcie, na urabianiu poglądów dziecka, stosownie do okresów fizyologicznego tegoż rozwoju. Zamiast

pierwiastków zdrowych, widzi się surogat tychże; pod osłoną liberalizmu pojęć: niedołęztwo, przeczu-
lenie, brak programu, neurastenię i rozwydrzenie
ducha.

Jeżeli więc dawniejszy system bezmyślny, w kańczugu upatrujący wszystko, słuszną przejmuje
dziś odrazą umysły światłe, to i wysubtelizowana pe-
dagogika, podniecająca ambicyę przedewszystkiem—
stwarza jedynie neurasteników młodych, czułych
a złośliwych. W dotarciu do dróg prostych, a sku-
tecznie prowadzących do celu, dziełko Holendra
Bosmy, jest przyczynkiem nader poważnym, wska-
zówką cenną, której winniśmy trzymać się, by omi-
jać manowce. Za pożyteczne też uważałem przy-
swojenie językowi polskiemu pracy powyższej, co
więcej, za rzecz bardzo na czasie.

Dr. Kazimierz Niedzielski.

Warszawa, W marcu 1910 r.

I.

W s t ę p.

Do spraw, które w latach ostatnich największą na się ściągnęły uwagę, należy niewątpliwie nerwowość doby współczesnej; nerwowość to jest najzwyczajniejszym objawem chorobowym, występującym przedewszystkiem w kołach inteligentnych. Można spierać się różnie co do przyczyn tej naszej nerwowości dzisiejszej; można wraz z psychiatrą berlińskim, Hellpach'em, być zdania, że czynniki główne leżą tu w sięgających daleko zmianach w łonie społeczeństw — materyalnych i duchowych. Można osądzić rzecz z gorszego nawet punktu widzenia i wraz Dr. Möbius'em twierdzić, że wszystkie owe warunki, drażniące nerwy, zależne od zmian w ustroju społecznym, są to tylko rzeczy uboczne; Möbius sądzi, że przyczyna choroby tkwi w zmniej-

szonej wrodzonej odporności pokolenia obecnego, że pokolenie to, stare i wyczerpane, znajduje się wprost w okresie agonii. Można wierzyć lub nie wierzyć zupełnie temu, co mówi uczony ów, lecz faktem jest, że mamy wiele osób dorosłych i dzieci nawet nerwowych, przeczulonych, wpadających łatwo w stan rozdrażnienia, że wszędzie radzą się lekarzy, pedagogów i niepedagogów nawet w pogoni za środkami ku zwalczeniu złego i możliwemu przed nim zabezpieczeniu się. I słusznie ludzie przekonywają się coraz więcej, jak ważnem jest, by rodzice i nauczyciele obserwowali lepiej powierzoną pieczy ich dziatwę, by, na zasadzie studyów tych, mogli wychowywać dziecko, o ile to możliwem będzie, zgodnie z jego ustrojem fizycznym i skłonnościami duchowymi i szykowali je do najodpowiedniejszego dla nich zajęcia w przyszłości. Że w sposób ten przeszkodzi się nerwowości i cierpieniom duszy w wielu wypadkach, jest oczywistem.

Celem książeczki niniejszej jest zachęta do głębszego zastanowienia się nad duszą dziecka, ku czemu i swoją pragnę przyłożyć cegiełkę; powtóre, czytelnik znajdzie tu wiadomości pewne, które mogą mieć dlań w praktyce wartość niejaką. Omówiłem tu wiele błędów w wychowaniu rodzinnem, skutkiem czego dzieci nerwowemi stają się łatwo; dalej opisałem typów kilka ku chorobie tej skłonnych bardzo. Nie szczędząc wskazówek i rad higieniczno-pedagogicznych, w rozdziale końcowym podałem środki, za pomocą których, jak miemam, najpewniej ustrzedz się, by dzieci nie posiadały wro-

dzonej ku cierpieniom nerwowym skłonności. Czy telnik może znaleźć uwagi, nie wiążące się bezpośrednio z tematem, co u zwolenników systematyczności może nie znajdzie uznania, należy jednak mieć na względzie, iż w broszurce tej nie żywię bynajmniej pretensyi ku systematycznemu przedstawieniu rzeczy, iż nie snuję żadnej nitki przewodniej. Skromna praca niniejsza zachęcić ma właśnie do studyowania dzieł takich, skreślonych systematycznie na temat, o którym mowa.

II.

P r z y c z y n y.

W ciągu lat ostatnich usiłowano w sposób różny przekonać się, jaki wpływ wywiera nauczanie szkolne na zdrowie dziecka, przyczem wygłaszano zdania, że system, panujący w szkołach, nieraz wymaga za wiele od zakresu energii nerwowej pokolenia młodego. Ogół lekarzy zaczął doradzać zatem skrócenie czasu szkolnego, przedłużenie pauz, zmniejszenie wymagań egzaminacyjnych, wreszcie, zredukowanie ćwiczeń, zadawanych do domu. Oczywiście, musi być prawda, że szkoła przyczynia się niekiedy do zdenerwowania młodzieży, lecz w kierunku tym nie możemy posuwać się zbyt daleko, nie możemy nie uznać faktu, że i po za szkołą istnieje szereg cały czynników innych, co wywołują skutek taki sam zupełnie. Profesor Cramer z Ge-

tyngi przytacza wiele czynników tych, znajdujących się po za obrębem szkoły i działających tak, że dziecko wstępuje do szkoły już nerwowe. Najważniejsze z przyczyn tych mam zamiar omówić właśnie w rozprawie niniejszej.

Nie łatwo wogóle określić daje się, co właściwie rozumieć należy pod słowem — nerwowość. Pewnem jest tylko, że w czasach obecnych znaczna część inteligencji skarży się na swe nerwy i że każdy niemal pod „nerwowością” swą pojmuje co innego. Z nazwy tej uczyniono też mozajkę jakąś chorobliwych, w mniejszym lub większym zakresie, objawów, a zadaniem medycyny, rzecz prosta, powinno być ujednostajnienie mozajki tej i danie nazwy właściwej każdej ze składowych jej części.

Lekarz więc mówi o histeryi, neurastenii i różni postacie przejściowe pomiędzy zaburzeniami w czynnościach ustroju nerwowego. Dalej, jest zdania, że zboczenia te mają punkt wyjścia w nieprawidłowej przemianie materji, jaka odbywa się w miliardach komórek mózgowych i ciekawem jest wiedzieć, że niewłaściwe myśli i uczucia mogą w komórkach tych wywierać taki sam wpływ ujemny, jak n. p. pożywienie niezdrowe lub złe trawienie, skutkiem czego we krwi zjawiają się pierwiastki takie, które na komórkę nerwową działają trująco. Zaburzenia czynnościowe ustroju nerwowego mają swe źródło niekiedy w cierpieniach żołądka i kiszki, te dwa organy zaś zależne są od duchowego stanu człowieka, od prawidłowej czynności jego mózgu i komórek nerwowych, tak, że nie-

raz trudno bardzo jest rozstrzygnąć, czy myśl zabójcza upośledza trawienie, czy też, naodwrot, trawienie złe wywołało ową myśl natrętną, czy żołądek stał się tu źródłem tego, że w świadomości człowieka powstają obrazy posępne.

Dotąd jeszcze toczy się spór naukowy, jak przedstawić sobie związek pomiędzy mózgiem i świadomością; zdrowy rozsądek — a niektórzy z uczonych twierdzą, że jego zawsze najlepiej trzymać się — dyktuje nam, że zmartwienie, rozczarowania, myśl dręcząca, co trzyma się bezustanku przedmiotu jednego, słowem, że bodziec duchowy jest zawsze przyczyną osłabienia ustroju ludzkiego i że duch zdrowy wymaga również i zdrowego ciała.

Ponieważ tedy dusza (psyche) wywołuje zaburzenia w nerwach i w ciele całym, leczenie nerwowego dziecka staje się zadaniem nie tylko lekarza, lecz nauczyciela również i wychowawcy. Profesor Ziehen z Utrechtu kładzie na rzecz tę nacisk szczególny, gdy mówi: „Dla pedagogów byłoby to rzeczą pouczającą niezmiernie obserwować przebieg cierpienia u neurasteników dorosłych, żyjących dziś w liczbie wielkiej, ludzi nie zdolnych ani pracować ani zabawić się nawet, jak należy, ludzi, którzy są dla innych i dla siebie ciężarem tylko. Przynajmniej w trzeciej części można by stwierdzić tu słabość nerwową, rozwijającą się już w wieku młodzieńczym, więc w ciągu pierwszych piętnastu lat życia. W swoim czasie naśmiewano się ze skarg osobników takich, zwąc rzecz zniewieściałością lub imaginacją, a zmęczenie szybkie — lenistwem i bra-

kiem energii i karząc za tego rodzaju przywary. O leczeniu nie pomyślano zupełnie”.

Nim omówimy objawy, z których poznaje się dzieci nerwowe, musimy wprzód odpowiedzieć na pytanie: *gdzie szukać przyczyn owej nerwowości dziecięcej*: Na pierwszym miejscu, zgodnie z zapatrywaniem profesora Cramera, wymienię wypadnie *usposobienie dziedziczne*. Usposobienie to może być *bezpośredniem*, o ile ojciec lub matka, lub oboje nawet zdradzali przejawy nieprawidłowej działalności nerwów; lub *pośredniem*, gdy na nerwy chorowało pokrewieństwo dalsze: dziadek lub babka. Zazwyczaj dziedziczność bezpośrednia jest niebezpieczniejszą od pośredniej, choć i tej ostatniej lekceważyć nie można, tam zwłaszcza, gdzie ilość znaczniejsza krewnych cierpiała na zmiany w ustroju nerwowym i w mózgu. Jeszcze ważniejszym czynnikiem staje się okoliczność tego rodzaju, gdy w rodzinie matki lub ojca stwierdzano wybitne zaburzenia nerwowe, najgorzej zaś dzieje się tam, gdzie obciążenie pośrednie kojarzy się z bezpośredniem.

Podłoże dziedziczne nie wystarcza jednak samo przez się do wywołania słabości nerwowej lub cierpienia umysłowego w stopniu wyższym. Jest zgodnem z rzeczywistością, wprawdzie, że u 50 do 80% chorych na nerwy stwierdza się obciążenie dziedziczne, lecz z drugiej strony przytacza Koller, że na 370-ciu badanych przezeń ludzi całkiem normalnych 59% posiadało usposobienie wrodzone do cierpień nerwowych. Można też przyjąć za rzecz praw-

dopodobną bardzo, jak mówi profesor Cramer, że połowa ludzi, która na nerwy nie narzeka zupełnie, powinna by chorować na nie z racyi obciążających ludzi tych momentów dziedzicznych. Możliwem jest, że osoby takie noszą w sobie istotnie zarodek nerwowości, lub żyją wśród warunków tyle pomyślnych, iż do rozstroju nerwów nie mogło dojść tu nigdy. A może mamy tu do czynienia z objawem, na który zwraca uwagę profesor Kühn z Amsterdamu, który dowodził, że każde życie nowe usiłuje wytworzyć w sobie własności te, których zbrakło poprzedniemu, że w pracy tej powstają nieznanne siły życiowe, przywracające równowagę zachwianą. Okoliczność ta, o ile jest prawdziwą, powinna być pociechą dla ludzi, którzy, badając drzewo swe genealogiczne, znajdowali tamże w mniemaniu swem same tylko owoce zepsute.

Dzieci więc rodziców nerwowych niekoniecznie muszą być nerwowemi i nawet wtedy mogą nie być takimi, gdy przychodzą na świat ze skłonnością do choroby nerwów. Bądź co bądź, nerwowość grozi im poważnie, gdy różne bodźce, działające zewnątrz, rozbudzą zarodek nerwowości, co tkwi w nich w stanie uśpienia. Atmosfera duchowa, w której rośnie dziatwa tego rodzaju, może się stać dla nich arcyniebezpieczną. U zdenerwowanych rodziców swych widzą i słyszą codzien rzeczy takie, które wywierają wpływ szkodliwy. A dusza dziecka jest jak wosk dla odcisku nader wrażliwa i do naśladownictwa podatna.

To też słusznie mówi się o zarazie duchowej,

ważniejszej niewątpliwie, niż samo tylko podłoże nerwowe.

Dziecko może pochodzić również od rodziców nie nerwowych, a jednak odznaczać się wielką ku zwyrodnieniu nerwowemu skłonnością, w tym wypadku zwłaszcza, gdy spłodzonym zostaje przez małżonków w stanie upicia się jednej lub stron obu. Niektórzy lekarze twierdzą, że pojedynczy wypadek idyotyzmu w rodzinie, skądinąd zdrowej, często przypisać należy tej okoliczności tylko, że zapłodnienie odbywało się w stanie odurzenia wysokim. Że twierdzenie takie nie jest bynajmniej fantazją, mamy na to dowody. Dr G. Ballet komunikuje fakt następujący: rodzina N. ma pięciu synów. Dwaj najstarsi cieszą się jaknajlepszym zdrowiem. Po przyjściu na świat drugiego z kolei syna ojciec rozpił się. Trzeci syn jest histerykiem, czwarty ułomnym fizycznie.

Po pewnym czasie ojciec rodziny wyrzekł się pijaństwa i stał się trzeźwym. To też syn piąty, który w tym właśnie okresie urodził się, jest tak zdrowy, jak dwaj najpierwsi. (*Acad. de Méd. Aug. 1894*). Guislain opisuje jedną rodzinę waryatów, gdzie matka stale upijała się. W muzeum w Manchester znajdują się odlewy głów siedmiu idyotów. Ojciec dzieci tych był pijakiem niepoprawnym, z zawodu rolnikiem, którego rzadko widywano trzeźwym.

Co do trybu życia matki szczegółów niema. Rodzina składała się z ośmiorga dzieci; pierwszych siedmioro wypadło zaliczyć do kretynów z małemi głowami. Płodził je ojciec pijany wiecznie. Gdy,

wreszcie, przepitem zostało wszystko i zmarnowaniem, gdy już zabrakło pieniędzy na wódkę, przyszła na świat córka całkiem normalna; dziewczyna ta wyszła za mąż. Pewien lekarz francuski opowiada o pacyencie, który, skutkiem nadmiernego użycia alkoholu, zaczął zdradzać objawy obłądu.

Pijaczyna ten żenił się dwa razy: z pierwszą żoną miał sześcioro dzieci, z tych pięcioro zmarło na drgawki w pierwszym roku życia. Druga żona rodziła osiem razy; siedmioro dzieci zmarło na konwulsye, jedno żyje, ale jest skrofuliczne.

Tylko wtedy—uczą nas prawa higieny płciowej — należy powoływać do bytu nową istotę, gdy mąż i żona czują się zdrowi fizycznie i duchowo, gdy nie są w złym humorze, zmartwieni lub podnieceni, gdy nie czują zmęczenia nadmiernego, gdy nie znajdują się w stanie ociężałości po zbyt obfitem jedzeniu lub gdy myśl ich nie jest zajęta nadmiernie jednym przedmiotem wyłącznie (Dr Elisabeth Blackwell).

„Nigdy — pisze pewien lekarz angielski—nie zdarzyło mi się widzieć wesela, na którym nie objadano się ciastem niestrawnym lub nie upijano winem. To też ze współczuciem myślałem zawsze o zdrowiu pierwszego pary małżeńskiej potomka, o ile, naturalnie, ciąża nastąpiłaby w ciągu pierwszych dni kilku po ślubie.

Jest rzeczą znaną powszechnie, że również stan fizyczny i duchowy kobiety w ciąży wywiera wpływ na dziecię, które nosi w swem łonie. Cierpienia, które przechodzi w czasie owym (syfilis, cho-

roba cukrowa, suchoty i t. d., mocne wzruszenia nerwowe, jak: przestрах, smutek), pozostawiają ślady w przyszłym noworodku i tem większe, im matka bywa więcej nerwową.

Zbytecznem jest dodawać, że i dzieci, pochodzące od rodziców, którym brak rzeczy najniezbędniejszych, pożywienia, światła, powietrza i ubrania, odznaczają się małą odpornością względem chorób i są podatniejsze do nabycia zaburzeń nerwowych.

Prócz tych, w ustroju dziecięcym spoczywających przyczyn, są inne jeszcze, idące od zewnątrz. Tu należą przedewszystkiem rozliczne sprawy chorobowe (odra, szkarlatyna, zapalenie gruczołów na szyi i sprawy takie, jak influenza, zapalenie płuc, tyfus i częste bardzo choroby żołądka i kiszek).

Biorąc na ogół, dzieci przechodzą cierpienia te bez jakichś długotrwałych następstw ujemnych dla zdrowia, jednak niekiedy ulegają następstwom tym na skutek nierozsądnego postępowania rodziców i osób życzliwych.

Czego potrzebuje gorączkujące i nie mające humoru dziecko przedewszystkiem? spokoju i jeszcze raz spokoju. A cóż czyni zazwyczaj otoczenie, usposobione „życzliwie?” Wyrabia różne rzeczy i sztuki przy łóżku pacjenta małego i agituje tak długo, aż na twarzy chorego dziecka pokaże się uśmiech słaby. Gdy gorączka zmniejszy się cokolwiek, gdy dziecię zdradza nieco oznak ożywienia, agitacya znowu powtarza się w przekonaniu, że dziecku sprawia to przyjemność. Lecz tego nie bierze się w rachubę, że przyjemność owa odbywa się

głównie kosztem tej odrobiny siły nerwowej, jaką chore dziecko posiada jeszcze. Wyczerpanie, które po chorobie następuje zawsze, na skutek tego trwa dłużej jeszcze, zamiast dni kilka dziecko takie przez miesiące całe jest podrażnionem i kaprysi. Po za tem hartowanie i pocieszanie takie przyczynia się i do tego również, że dziecko zawczasie posyłańcem bywa do szkoły; mózg, co nie wzmocnił się dotąd, nie ma wprost czasu przyjść do siebie, a trwałe osłabienie nerwowe jest wynikiem takiego stanu rzeczy. Choroby, wymienione powyżej mogą nadto, na skutek powikłań pewnych, oddziaływać wprost na ustrój nerwowy i powstrzymywać wybitnie normalny rozwój mózgu.

Do innych bodźców zewnętrznych, co wpływają na nerwy dziecka, zaliczyć należy upadek, popchnięcie, oparzenia, lub też czynniki duchowe: przestraszenie, gniew i t. p. Wiele zależy tu, zresztą, od wrażliwości wrodzonej; dziecko normalne, lub, właściwiej wyrażając się, takie, którego ustrój nerwowy nie łatwo wychodzi z równowagi, może, mówiąc dosłownie i w przenośni, wytrzymać cios porządny i nie straci przytem ze strachu przytomności umysłu. Jeżeli jednak istnieje skłonność do lękania się, wówczas opowiadania o strachach, diabłach i t. d. mogą sprowadzić wielkie nieszczęście. Gdy dziecko skaleczy się, stan ogólny pogarsza się jeszcze więcej, nieraz na skutek osobliwszego zachowywania się osób dorosłych, które mają styczność z dzieckiem tem. Nadmierne zainteresowanie się wypadkiem, wypytywanie co chwila, czy nie

boli, objawy przesadzonego współczucia mogą w wypadkach takich dzieciakowi zaszkodzić tylko.

Kara cielesna robi z dziecka nerwowego istotę lękliwą, ponurą, zamkniętą w sobie. Zazwyczaj zabierający się do bicia rodzic czy nauczyciel w przystępie gniewu nie jest sam panem nerwów własnych. Złe zamiary tak strasznie malują się na twarzy karzącego, że samo już to posępne duszy zwierciadło przejmuje dzieci zgrozą i wprowadza je w stan oszołomienia zmysłów.

Kara cielesna i zdrowemu dziecku szkodzi zawsze. Są lekarze, którzy utrzymują, że niektóre zboczenia umysłowe, to jest, zboczenia w ustroju, powstające pod wpływem swoistego rozwoju obrazów psychicznych, dadzą się niekiedy usunąć pod wpływem chłosty niezbyt delikatnych części ciała; ale pewniejszym jest, że rodzice i wychowawcy nie mogą rozstrzygnąć zawsze, czy w danym razie nie mają do czynienia z histeryą.

Jest jedna przyczyna jeszcze, od której zależeć mogą zaburzenia nerwów lub niedorozwój energii duchowej. Mam tu na myśli objaw, na który zwróciła uwagę pani de Kol w czasopiśmie „De Vrouw” (28 Okt. 1899) i który mąż jej omówił w parlamencie holenderskim. Chodzi tu mianowicie o rozrosty pewne w jamie nosowej, znane w medycynie pod nazwą—„wegetacyi adenoidalnych”. Zdaje się „że istnieje bardzo wiele dzieci na świecie, które cierpią na tego rodzaju przeszkodę w oddychaniu, a nieuniknionem następstwem oddychania przez usta wyłącznie musi być cierpienie płuc i zębów. Sprawa

ta nie pozostaje bez wpływu również i na rozwój szczęki górnej i podniebienia; siekacze górne wystają na zewnątrz szczęki dolnej, podniebienie zapada się, wargę górną skraca, a dolna nabrzmiwa i otwór ust ulega zniekształceniu. Głupi, nie mówiący wyraz twarzy w dziecku takim uderza każdego, występują zaburzenia mowy i słuchu, wymawianie utracą swój naturalny dźwięk, staje się niewyraźnym, nosowem, niektórych zaś liter dziecko nie wymawia zupełnie lub wymawia źle, najczęściej: m, n, ng.

Niektórzy lekarze sądzą, że narosłe owe przyczyniają się do powstawania idiotyzmu, inni nie zgadzają się z poglądem tym, powołując się na fakt taki, że dzieci pozostają idiotami nawet po wycięciu gruczolaków tych, podczas gdy inne rozwijają się normalnie, choć wyrosłe owe pozostawiono im w nosie.

Ponieważ zawsze ciężko jest określić dokładnie, kiedy dziecko prawidłowo rozwija się, zawsze więc lepiej poradzić się lekarza w tych wypadkach, gdy potomek nasz oddycha ustami tylko.

Opaczne wychowanie [rodzinne jest w ogóle nader ważną przyczyną nerwowości. Postępowanie niewłaściwe i nieumiejętne z dzieckiem zaczyna się tu nieraz niebawem po urodzeniu. Przyjaciółki i znajome składają wizyty, wyjmują wciąż dziecko z kołyski i nie dają mu spać, sen tymczasem jest dla niemowlęcia potrzebą najważniejszą. Później drażni się dziecko hałasowaniem, bądź zmuszaniem, aby patrzyło na mocne światło i nie wyglądało za-

spanem. Tak wcześnie dziecię pokutować musi za próżność rodziców swych!

Innym znów razem urządza się głupstwa takie, jak stawianie kołyski przy piecu rozpalonym lub vis-à-vis palącej się światłem jarkiem lampy.

Gdy rzeczy zajdą tak daleko, że dziecina umie już wybelkotać coś nie coś, rodzice uważają sobie za punkt honoru wyuczyć je jak najszybciej masy wyrazów. Ale postępowanie takie jest przecie niczem innym, jak tylko torturowaniem mózgu dziecka. To ostatnie samo wybierze sobie słowa najodpowiedniejsze z obfitego zapasu słów, które słyszy i niema potrzeby najmniejszej popędzać je.

Dzieje się gorzej jeszcze, gdy następują lata szkolne. Tu występuje przedewszystkiem próżność rodziców: nasz syn musi być bardzo mądrym, mądrzejszym od rówieśników kolegów. Pędzi się więc z nauką abecadła, z rachunkami i pisaniami i z wieloma innymi jeszcze gałęziami uczoneści. Ale jak często rodzice tacy przekonywują się później, ku rozczarowaniu swemu, że dziecko ich stało się nerwowem, że z wielką trudnością tylko może wysiedzieć przy książce?

Nauczanie domowe na sposób szkolny, przedładowywanie zadaniami i ćwiczeniami, zbyt częste rozrywki takie, jak baliki dla młodzieży, życie towarzyskie, mogą również prowadzić do nerwowości, a osobliwie szkodzi tu sen zbyt krótki w następstwie przeciążenia lekcyjami i zbyt niemiłym uczęszczaniem na bale.

Cierpienia nerwowe mogą łatwo wystąpić i w tym czasie okresie, gdy zaczynają dojrzewać narządy płciowe. W ciele i w duszy następują wówczas zmiany wybitne, na których rodzice nie zawsze umieją poznać się. Powstaje nowy zapas energii, co ujścia szukać sobie winien w umiarkowanej pracy duchowej i fizycznej. Wówczas to osobliwie wystrzegać się należy próżniactwa i w ogóle życia światowego i źle rodzice robią, traktując młodzieniaszka takiego, jak osobę dojrzałą; i źle robią, oprowadzając go po zabawach tańczących i teatrach, gdzie pragnienia zmysłowe ulegają podnieceniu zbyt łatwo. O sprawie tej pomówimy jeszcze na innem miejscu.

Że tytoń i alkohol szkodzą człowiekowi wielce, a dziecku najwięcej, nikt chyba nie wątpi dziś o tem. To też w całym ucywilizowanym i mocno nerwowym świecie dzisiejszym wydano narkotynom tym wojnę.

W niektórych miastach Ameryki młodzieńców, co nie doszli jeszcze lat pewnych, przydybanych na paleniu papierosa, oddaje się wprost w ręce policji.

Również i udawanie przez rodziców doktorów, stosowanie nadmierne we wszystkich wypadkach jednego jakiegoś środka ulubionego, wywołać może u dzieci seryę zaburzeń nerwowych. Rodzice tacy powtarzają frazes oklepany, że wszystko natura leczy i leczą też zlewaniem wodą zimną na wszystko, lub ubieraniem dzieci lekko, gimnastykują i t. p.

W zasadzie prawdą jest, że nieraz leczy natura, o ile pomogą jej okoliczności pewne. Ale które z okoliczności tych potrzebne są do osiągnięcia wyzdrowienia i na czem wypada ograniczyć wpływ natury, o tem wie chyba daleko lepiej lekarz, niż rodzice przeciętni, którzy w dodatku nie mają pojęcia o funkcyonowaniu narządów.

Jeżeli lekarz od czasu do czasu stosuje środki apteczne, nie można czynić mu z tego zarzutu; środków tych bowiem nie wyssał sobie z palca, ani nie znalazł ich po drodze, niby kamień na szosie; nie można również krytykować lekarstw za to, że przyjęte w dozie znaczniejszej powodują śmierć, sam bowiem ustrój ludzki wytwarza jady, a jednak trucizny te są dlań konieczne i pożyteczne. Mamy n. p. w ciele własnem narząd pewien, mały wymiarem, lecz dosyć ważny — gruczoł tarczowy, który, prócz innych wydzielin jadowitych, wyrabia również i arsenik, oczywiście, w dozie bardzo niewielkiej; gdy czynność gruczołów tych ulega upośledzeniu i jady nie wytwarzają się, cierpi wnet na tem ustrój nerwowy i rzecz dojść może nawet do idiotyzmu. Już to wadą bywa ogólną, że słowu „natura“ nadajemy pojęcie zbyt ciasne; a było by pewniej i rozumniej załączyć do natury i logicznie myślącego człowieka, nie pomijając lekarzy nawet. Jest rzeczą słuszną, gdy wierzymy, iż promienie słoneczne, zdrowe powietrze, woda czysta i ćwiczenia fizyczne zawierają w sobie moc leczniczą, lecz na czynnikach tych nie kończy się bynajmniej leczenie przyrodą.

I umysłowość w człowieku należy do natury również, a ten jest lekarzem najlepszym, co najskuteczniej i najszybciej pomaga choremu, bez względu na to, czy posługuje się środkami naturalnymi, czy nienaturalnymi. Wszystko to — pusta gra słów, nic więcej. Medycyną jest wszystko to, o czem z doświadczenia przekonano się, że uzdrowia chorego.

Jakkolwiek na tem, co powiedziało się, szereg czynników, wywołujących nerwowość, nie został wyczerpanym jeszcze, ograniczymy się do przytoczenia jednego tylko jeszcze bodźca wywołującego, którym jest samogwałt, onanizmem zwany. Pod nazwą tą rozumieć należy drażnienie narządów płciowych i pozostających z temiż w styczności ośrodków nerwowych. Podrażnienie to następuje w ten sposób, że ręką pociera się lub miętosi organy płciowe, lub, jak bywa zwykle w wieku późniejszym, wywołuje się skutek ten sam napawaniem się w fantazyi obrazami scen lubieżnych. Najgorsi z onanistów pochodzą zwykle z rodzin, obciążonych nerwowo; onanizm osłabia im nerwy więcej jeszcze. Pouczanie dziecka o złych następstwach samogwałtu nie byłoby rozsądnem tam, gdzie nie mamy pewności, że dziecko nałóg ten uprawia. Wskazówki co do znaczenia i higieny narządów płciowych należy zawsze dawać w cztery oczy; dawać je może niekoniecznie tylko ojciec i matka, lecz każdy, co zna się na rzeczy i posiada zupełnie zaufanie dziecka.

Z tego, co rzekło się, nie trudno wyciągnąć

wniosek, że nieraz szkole przypisujemy winy, których nietylko w szkole należałoby szukać wyłącznie. Należy pamiętać zawsze, że wychowanie dziecka nie rozpoczyna się w uczelni, lecz, mówiąc właściwie, już na dziewięć miesięcy przed przyjściem dziecka na świat.

III.

Po czem poznajemy dzieci nerwowe?

Z czego rozpoznać można, że dziecko jest nerwowe, lub że zdenerwowanie zagraża mu w wieku późniejszym?

Na początku rozdziału zeszłego wymieniliśmy dwa terminy lekarskie, mianowicie neurastenię i histeryę. Są to zboczenia w czynności ustroju nerwowego, które w czasach naszych występują dość często, a ponieważ obie nazwy te spotyka się nieraz i w piśmiennictwie nielekarskiem, wypadnie rzec o nich w miejscu tem słów kilka.

Neurastenia jest nazwą ogólną całego szeregu rozlicznych zaburzeń nerwowych, o pochodzeniu których i lekarze sami dziś jeszcze nie wiedzą wszystkiego dokładnie. Wyraz ten tłómaczą nie-

którzy osłabieniem nerwowem lub ulegającą łatwo podrażnieniu słabością nerwów.

Pewien lekarz amerykański, dr. T. Beard, zestawił pod nazwą tą cały szereg objawów. Amerykanie, wogóle, są narodem nerwowym: czynniki różne: rasa, klimat i bezrozumne uganianie się za dolarem, wywołują tam właśnie nerwowość, o której mowa.

Lekarz ów z Nowego-Yorku leczył tylu ludzi, nerwowych, że mógł, na mocy doświadczenia klinicznego, wyosobnić całą grupę objawów, zależnych nawzajem i ochrzcić takowe ogólnem mianem neurastenii. Później różni inni badacze w innych krajach dokładali do budowy cegielkę, lecz dzieło Amerykanina o „nerwowości amerykańskiej” t. j. neurastenii i dziś jeszcze warte jest przeczytania i czytać je winien ten zwłaszcza, kto zajmuje się wychowywaniem pokolenia młodego.

Nie mam zamiaru streszczać tu, co pisze się w podręcznikach lekarskich o neurastenii wogóle. Wystarczy poznać główniejsze, dopisujące stale objawy: szybkie fizyczne i duchowe męczenie się, wzmożoną drażliwość, która ustępuje zresztą potem miejsca uczuciu zupełnego zubożenia. Dziecko nerwowe znuży się zatem w szkole daleko prędzej, niż dziecko normalne, a znużenie to występuje wyraźnie w następującej szybko nieuwadze i zbyt powolnem kojarzeniu pojęć. Dziecko takie nie potrafi śledzić z uwagą przez czas pewien za szeregiem dłuższym nieco zdań wygłaszanych, nie umie powiązać je w całość jak należy; powstają przerwy,

lub, mówiąc właściwie, ogniwa opaczne w szeregu myśli. Dziecko takie łatwo miesza się, traci wątek i milczy uparcie, gdy nauczyciel grozi mu karą lub strofuje.

Histerya, którą napotyka się u mężczyzn i kobiet, u chłopców i dziewczyn, uważaną jest przez niektórych głównie jako cierpienie umysłowe, w mniemaniu, że najważniejsze objawy (ból, drgawki, porażenia) mają tu źródło swe w chorobliwej działalności mózgu. Dlatego też nieprawidłowy ten przejaw życia nerwowego usiłują zwalczyć niektórzy oddziaływaniem duchowem (sugestyą). O cierpieniu tem pisali najwięcej i najlepiej lekarze francuscy i dlatego też dzieła ich, w których opisano stan duszy histerycznej (Janet, Féré) czytać może z zainteresowaniem wielkiem nie lekarz nawet; książki takie uwydatniają w świetle właściwem działalność duchową osób chorych, które nie zawsze można zrozumieć dokładnie, innemi słowy, pokazują chorego tam, gdzie choroby nie podejrzewał nikt jeszcze.

Dla natur nerwowych lektura tego rodzaju może być jednak szkodliwą, umysł bowiem wrażliwy skłonny jest do naśladownictwa i ulegania tym chorobowym stanom, które w podręcznikach opisano nader dokładnie i malowniczo, po mistrzowsku nawet. Lecz, czyż wyników tyleż ujemnych, a nawet gorszych jeszcze, nie osiąga się z czytania np. romansów dzisiejszych, w których dusza histeryka czy histeryczki, traktowana przez autora jako zdrowa zupełnie, rozłożoną została w opisie na najdrobniejsze cząsteczki i atomy? Czy nawet czytanie

dział lekarskich, malujących stan chorobliwej duszy ludzkiej nie jest zdrowszem o wiele, gdzie czytelnik wie z góry, że będzie miał tu do czynienia z czemś opacznem, a wiadomość ta już sama przez się podziała nań jako przeciw-suggestya?

Charakterystyczną dla osób histerycznych jest również niemożność utrzymywania w równowadze uczuć i wrażeń. Bodziec wewnętrzny lub zewnętrzny dajmy na to, wspomnienie jakieś, wypowiedziane lub napisane słowo wywołuje wnet wybitne zaburzenie świadomości; myśl pewna może, jeżeli wolno się wyrazić tak, uczepić się osobistości chorej na histeryę i trzymać jej uparcie, przyczem chory nie jest w możności nadać wątkowi myśli swych kierunek inny i pozbyć się idei nadto natrętnej. Wyobraźnia, wogóle, czynną tu jest bardzo: uczucia, jak gniew, radość, smutek nie stoją w parze z czynnikami, wywołującemi je. Pozatem występują niekiedy zaburzenia somatyczne, jak drgawki lub porażenia, które jednak pod wpływem woli osobnika, mocnego duchem, ustają znów na czas dłuższy (suggestya).

Dzieci z wyraźnemi objawami histeryi są zwykle bardzo samolubne, uparte, drażliwe i lubią opowiadać rzeczy, które wcale nie miały miejsca. Kłamanie takie pochodzi w części z żądzy zwrócenia na się uwagi, w części zaś tłumaczy się tem, że dziecko jest tu poprostu ofiarą fantazyi własnej, tak żywej, iż chłopiec czy dziewczynka bierze za rzeczywistość to, co w gruncie rzeczy jest płodem wyobraźni tylko.

Przypominam sobie pewnego chłopca 10-cioletniego, którego ciągle lokowano z jednego pensjonatu na drugi. Chłopiec ów najczęściej trzymał się z osobna, zdradzał wielką sympatyę i przywiązanie do nauczyciela swego. Koledzy zwali go „z głupia frant”. Powróciwszy niedzieli pewnej wraz z uczniakami innymi z kościoła, opowiadał za stołem z całą powagą, jak widział unoszącego się w powietrzu przed organami gołębia. Opowieść ubawiła jednych, oburzyła drugich, którzy bez wachania nazwali to łgarstwem.

Lekarz londyński dr. Francis Warner, który w ciągu lat kilku badał około 100,000 uczniów, w olbrzymim mieście tem i z wyników badań napisał sprawozdanie, w każdej szkole niemal natrafiał na grupę dzieci, którą należałoby ochrzcić mianem dzieci nerwowych. „Zaliczam do nich dzieci takie, mówi tu, które często skarżą się na ból głowy, które z trudnością dają się zapędzić do łóżka, źle śpią, mówią przez sen i zgrzytają zębami, rano wstają niechętnie i przy śniadaniu nie mają apetytu“.

Niekiedy dzieci takie posiadają nawet dar szybkiego orientowania się i są inteligentne, miłe i sympatyczne, ale wraz z tem — drażliwe, niepowściągliwe i usposobienia zmiennego bardzo; są między niemi bardzo delikatne i słabe, choć w „gruncie rzeczy“ nie chore na nic. Dzieci tego rodzaju rzadko nawet kiedy kładą się skutkiem choroby do łóżka; nie mają sił tylko i nie mogą iść trochę dalej bez zmęczenia. Niekiedy czują się tak słabe,

że nie są w stanie nic wykonać i muszą leżeć w łóżku. Apetyt bywa kapryśny i nierówny; raz matka niczem nie może im dogodzić, to znowu jedzą jak wilki, tracąc pomimo to na wadze.

Dziecię nerwowe typowo odznacza się, biorąc na ogół, dobrą budową ciała; głowę ma rozwiniętą dobrze, prawidłowe rysy twarzy, delikatną skórę i jasną barwę oblicza. Czasami jest za wysokie, jak na swój wiek, lecz chude i waży mało. Jeżeli dziecko takie stanie, zauważa się wówczas nieprawidłowe ustawienie ciała; głowa wysuwa się z nadto ku przodowi i zbacza. Kręgosłup w bok wykrzywia się również niekiedy, łopatki stoją nierówno, a stopy nie są oparte, jak należy, na podłodze, wogóle stwierdza się asymetryję. Oczy błędzą, nie mogą ustalić się na danym przedmiocie i nie kierują się właściwie w stronę rzeczy jakiejś lub szmeru. Twarz mało ma wyrazu, a pod oczyma stwierdza się w wypadkach niektórych fałdy, znak smęczenia. Jeżeli powie się do dziecka takiego: wyciągnij rękę — brak symetrii stwierdza się znowu i nieprawidłowość w ustawieniu kończyn. Rękę lewą dziecko takie trzyma zazwyczaj niżej niż prawą, przyczem dłonie same charakterystycznie wykrzywają się. Tego rodzaju „dłoń nerwowa“, jak zwie ją lekarz angielski, występuje najczęściej na kończynie lewej. Gdy obie ręce są już wyprostowane, widzimy, jak ramiona i górna część grzbietu cofa się w tył wybitnie, a zato okolica lędźwi wykrzywia się i wypukła ku przodowi (lordosis). Gdy dziecku wyprostujemy ramię, widzimy wówczas, że

palce, środek ręki, przedramię i ramię samo wraz z barkiem spoczywa w płaszczyźnie jednej; tak bywa zawsze, gdy dziecko posiada zdrowy ustrój nerwowy. Przeciwnie, nerwowe dziecko uwydatnia tu napięcie ręki. ¹⁾

Jeżeli po wyciągnięciu obu rąk dziecku takiemu rozproszyc palce, widzi się wyraźnie, jak palce te poruszają się w bok, do góry i na dół. I język wyciągnięty porusza się również. Jeżeli stan taki ciągnie się miesiącami, bądź tygodniami, z jednoczesnem spadaniem na wadze, wówczas, wśród warunków pewnych (wysilanie się, przestrasz) stan taki przechodzi w inny okres choroby, który zwiemy choreą czyli tańcem świętego Wita.

Po bliższem zbadaniu zauważa się również, że u dzieci takich twarz odżywiana jest jeszcze stosunkowo najlepiej, ale nogi i ręce są suche. Korony niektórych zębów, klów przedewszystkiem, psują się prędko, głównie na skutek ustawicznego zgrzytania zębami w czasie snu dziecka.

Zgrzytanie to powstaje na skutek nadmiernej pracy mięśni żwaczy, które pobudza podrażniona

¹⁾ W 1835-tym, pisze dr. Warner, zwiedzałem Florencję i uderzony zostałem ustawieniem rąk u Wenery Medycejskiej; ustawienie takie było właśnie, jakie stwierdzałem tak często u dzieci nerwowych. Później miałem sposobność oglądać Wenus angielską obok Dyany i tu również bojaźliwość niewieścia i nerwowość z jednej strony, a siła i energia z drugiej uwydatnioną przez artystę została odmiennem ukształtowaniem rąk u bogiń obu.
(Przyp. Aut.)

piąta para nerwów mózgowych. Wogóle, dzieci takie są chętne do nauki, lubią dużo gadać i często śmieją się. Po za szkołą lubią towarzystwo i nigdy prawie nie widzi się ich samych. Ponieważ dzieci typu takiego nawzajem sympatyzują ze sobą i szukają się wzajemnie, wszystkie objawy te, które wyszczególniliśmy, przez naśladownictwo mogą spotęgować się tylko.

Tak opisują typowe dziecko nerwowe lekarze angielscy; są jednak jeszcze inne ustroje dziecięce, których nie możemy, wprawdzie, nazwać zwyrodniałemi nerwowo, ale które do cierpień nerwowych skłonne są niezmiernie.

A oto, co pisze lekarz francuski Féré.

„Dzieci takie — powiada — są leniwe, senne i powolne, do pracy trzeba je popędzać koniecznie. Nie lubią ruchu, od zabaw bałaśliwych więcej trzymają się zdaleka, nie lubią gimnastykować się lub wykonywać jakiegokolwiek uciążliwszych nieco ćwiczeń cielesnych. Często też czują się zmęczonemi bardzo i trapi je uczucie jakiegoś duchowego, graniczącego z rozpaczą cierpienia. Bez powodów żadnych lękają się o przyszłość swą: Kleks na kajecie, łagodna ze strony nauczyciela uwaga wprowadza je w nastrój ponury, co miesiącami trwa. Są to zazwyczaj dzieci zamyślane, milezające, posępne, złośliwe i podejrzliwe. Niekiedy ten stan upadku ducha popycha je do zbrodni lub do samobójstwa.

Postępowanie takie nie wiąże się, bynajmniej, z jakimś z góry obmyślanym planem; planu tu nie ma. Stan ów samopoczucia przykrego i rozdrażnie-

nia występuje najczęściej w okresie dojrzewania płciowego”.

„Lecz zdarza się spostrzegać i typ odmienny — ciągnie autor dalej i zalicza doń typ, odpowiadający opisowi badacza angielskiego, t. j.—dzieci, hałasujące ciągle, podniecone i pozostające w ruchu ustawicznie. Typ taki nie usiedzi chwili na jednym miejscu, nie uspokoi się na chwilę; ostre, gwałtowne, niekrępowane wołają ruchy są swoistą dzieciaków takich oznaką. Również niespokojnym bywa tu i umysł—niestały i kapryśny. Czem dziecko takie zachwycało się wczoraj jeszcze, to mu się nie podoba dziś zupełnie. Stąd pochodzi też pogoń za wrażeniami i zmianą i upodobanie w krzątaniu się, często nie mającem sensu. Uczucia i porywy u dzieci takich stale grzeszą przesadą“.

Objawem ogólnym, występującym niezwykle często u dzieci skłonnych do cierpień nerwowych, jest wielka strachliwość. Wiele z nich do dwunastego i piętnastego nawet roku życia boi się spać samo w pokoju lub chce, by świeca w nim paliła się przez noc całą. Popęd płciowy budzi się bardzo wczesnie, lecz postępuje po drodze opacznej zwykle; samogwałt, któremu dzieci takie oddają się bardzo często, pogarsza, oczywiście, ich nerwy słabe i doprowadza w końcu do neurastenii niemal.

Przygnębienie idzie tu w parze z wielką wrażliwością umysłu. Tego rodzaju dzieci uczuciowe z lada jakiego pozoru zaczynają płakać i od płaczu zanosić się. „Znałem—mówi Dr Clouston, dyrektor zakładu dla obłąkanych w Edynburgu — pe-

wne pięcioletnie dziecko, tak zdenerwowane i słabe na duchu, że mogło godzinami całemi płakać i jęczyć i o co? Ponieważ bało się piekła, którem straszyla je matka, osoba również mądra, jak i jej dziecię, twierdząc, że wiecznie będzie się smażyć w ogniu piekielnym, gdy rozedrze fartuszek lub nie posłucha matki“.

Przedwczesna dojrzałość, nadczułość, punktualność nadmierna w zachowywaniu przepisów religii i moralności, żywa fantazya, brak męztwa, chudość ciała i mocny na pokarmy mięsne tylko apetyt, są to oznaki wyraźne, z których rozpoznać może każdy dziecko nerwowe. Jeżeli sprzyjają przytem okoliczności zewnętrzne, dzieci takie mogą stać się religijnymi chorobliwie, dojrzałymi przedwczesnie, moralizatorami z profesyi.

„Dzieci takie—ciągnie ów autor dalej—należy od najwcześniejszych lat odżywiać bardzo starannie. Za dyjetę najodpowiedniejszą uważać powinniśmy mleko i potrawy mączne; mięsa nie dawać wcale lub bardzo mało aż do nastania okresu dojrzałości płciowej. Nie powinny też czytać książek, podniecających wyobraźnię, ani pić napojów wysokokowych, ni palić. Nasze współczesne szkoły z ich egzaminami na dostanie promocyi, są dla nich nader szkodliwe i niejednemu już dziecku egzaminy życie zatrwały“.

Wynika więc stąd, że cechy dzieci nerwowych są nader różne. Rzecz taką, zresztą, przewiduje się z góry, ponieważ niema dwojga takich dzieci nawet, któreby z uwagi na ich fizyczne i duchowe

własności, były jednakowemi zupełnie. Charaktery braci i sióstr w jednej rodzinie nieraz różnią się wzajemnie bardzo mocno; przyroda twórcza nie zna szablonu. Dwie węgierskie siostry bliźniacze, zrosnięte kością krzyżową, miały natury bardzo odmienne, a słynni bracia syjamscy nie czuli się szczęśliwymi, ponieważ mieli skłonności całkiem różne i nawet różnili się zasadniczo w poglądach swych na amerykańską wojnę domową. Dziecko każde jest zawsze problemem nowym, nowym do studyowania przedmiotem. Stąd wynika, iż nauczyciel nie powinien mieć nigdy w klasie więcej ponad 20 uczni, jeżeli chce, by umiał rozpoznać dobrze subtelne nieraz w charakterach uczni tych różnice, co dla przyszłego szczęścia dzieci posiada przecie wagę niesłychaną. Wychowawca ma obowiązek wystudyowania każdego dziecka tak, aby rodzicom pod koniec roku szkolnego mógł złożyć sprawozdanie, zawierające nietylko stopnie z przedmiotów, lecz przedewszystkiem opis właściwości organizmu i skłonności, jakie mogą rozwinąć się w latach przyszłych, dokładną analizę, wreszcie, duszy dziecka. Na tych podstawach jedynie może opierać się rada co do wyboru profesyi na później i punkt ten w sprawozdaniu nauczycielskiem powinien być również uwzględnionym poważnie. Ze sprawozdanie ze stanu zdrowia składać powinien lekarz szkolny, rzecz ta rozumie się sama przez się. Tymczasem dotąd jeszcze mało mamy lekarzy szkolnych a i wykształcenie nauczycieli niektórych wiele zostawia do życzenia; to też nie wszyscy dorośli do wysokości

stanowiska nauczyciela w znaczeniu moralnem. Wykształcenie nauczycieli powinno mieć zakres daleko obszerniejszy, a przed ukończeniem 23 lat życia przynajmniej nikt nie powinien być dopuszczonym do samodzielnego prowadzenia uczelni. Nauczycielowi przedewszystkiem wyznacza się wciąż jeszcze pensyę, zbyt skromną, a przecie człowiek ten powinien zajmować w społeczeństwie stanowisko wyższe, wzbudzające powagę i znaczenie, a stąd i wpływ większy na rodziców i dzieci. Nauczyciel w wielu razach musi działać sugestją, a dopóki na świecie tym najpotężniejszą sugestją stanowi pieniądz, nie jest mądrzem pozbawienie nauczyciela środka tego, jak gdyby było się mniemania, że praca nad wychowaniem młodzieży większego znaczenia nie ma.

Faktem jest tedy, że nie ma dwojga dzieci, jak i dwóch osób dorosłych, jednakich na duszy, i ciele. Psychologowie sądzą jednak, że w szeregu sprzeciwieństw odszukać można dwa punkty wytyczne, bieguny dwa, że tak powiem, między którymi znajdują się wszystkie możliwe odmiany. Uczenni ci sądzą, że należy rozróżniać dwa typy ludzkie i dziecięce: typ *sensoryczny* (*czuciowy*) i *motoryczny* (*ruchowy*). Jedne z dzieci zaliczyć wypadnie do typu czuciowego, inne — do ruchowego.

Mniemam, że sprawę tę omówić muszę szczegółowiej nieco, bo w taki tylko sposób rozumieć można tak niesłychanie różne objawy, które wyliczyli doktorzy Féré, Clouston i Warner.

Otóż każda różnica typu zależy niewątpliwie od budowy anatomicznej ustroju nerwowego. Naz-

wy: „czuciowy“ i „ruchowy“ zapożyczyliśmy z fizjologii i anatomii. Tu omówić trzeba jeszcze rzeczy następujące.

Ustrój nerwowy składa się, jak wiadomo, z mózgu, rdzenia i włókien nerwowych, rozchodzących się po całym ciele. Mózg zawiera w sobie miliony niedostrzegalnych golem okiem komórek i wychodzących stamtąd włókienek, które łączą wzajemnie, inne komórki i grupy komórek w jedną całość. Drogą odżywiania owe komórki mózgu ulegają podrażnieniu pewnemu, które można by porównać z podrażnieniem od iskry elektrycznej; co właściwie, dzieje się wówczas w takiej komórce nerwowej, nie wiemy dokładnie; twierdzą, że wytwarza się w niej zasób energii, zwanej energią nerwową. Od komórek niektórych odchodzą włókna takie, które przebiegają przez rdzeń (mlecz pacierzowy), a stamtąd idą do mięśni ciała. Gdy tak nabitą komórkę nerwową (przypominam, iż nie wiemy dotąd na czym zasadza się „nabicie“ owo) podrażni się w jaki bądź sposób, energia spływa wówczas do włókna nerwowego, a stąd — do mięśnia, ten kurczy się i człowiek wykonywa ruch jakiś. Otóż włókna nerwowe, dowożące mięśniom energię, od czego znów ruch zależy, nazywają się włóknami ruchowymi lub motorycznymi. Ale są inne włókna jeszcze, które łączą szereg narządów, jak oko, ucho, nos, język skórę i t. d., z grupami komórek w mózgu. Włókna te odbywają czynność w kierunku odwrotnym, przenoszą energię z otaczającej nas sfery zewnętrznej (światło, powietrze, zimno, gorąco i t. d.)

w zmienionej postaci do pewnych odcinków mózgowia; nerwy takie nazywają się czuciowe, czyli sensoryczne. Nerw każdy składa się z pęczka włókienek, z których jedne należą do czuciowych, drugie do ruchowych. A oto przykład. Dziecko chwytta za jabłko, co leży przed niem na stole. Cóż wówczas dzieje się? Promienie świetlne, które fizyka zwie falowaniem eteru, idą od jabłka na zewnątrz, przedostają się do oka ludzkiego i drażnią w oku siatkówkę. Siatkówka wpada w stan napięcia energii, to ostatnie udziela się włóknom nerwowym, kończącym w komórkach pewnych mózgu. Komórki te wstępują wówczas w stan pewien, dzięki któremu w świadomości dziecka budzi się odczuwanie czy też obraz jabłka i dziecko takie może powiedzieć wtedy „widzę jabłko”. Komórki te w tylnej części mózgu (ośrodek wzrokowy) komunikują swój stan swoisty czy drogą drgania, czy w jaki bądź inny sposób, za pośrednictwem włókien łączących, innym komórkom, z których wychodzą włókienka ruchowe. Ostatnie z komórek tych wyładowują wówczas z siebie energię w stanie wolnym, która płynie wzdłuż włókien tych ku mięśniom; te kurczą się, zakrzywiają palce i jabłko zostaje schwytanem. Wychodzące zatem z jabłka drgania światła wywołują cały szereg ruchów, kończących się jednym ruchem widocznym, t. j. wzięciem jabłka w rękę. Wiele części mózgowia mogą działać z osobna, pod wpływem części tych (ośrodków mózgowych) różne grupy mięśni wykonywują ruchy. Każdy ruch dowolny poprzedzonym być

musi przez owo „wyładowanie“ energii nerwowej w pewnym punkcie mózgu, a do wyładowania tego potrzebne są dwie rzeczy: dopływ krwi zdrowej ku owej części mózgu i podrażnienie, jako bodziec do wyładowania energii z komórek. Do czynników drażniących zaliczamy tu, między innymi, światło i szmer. Wynika stąd, że ruchy i ustawiania się kończyn mogą nam coś nie coś powiedzieć o stanie mózgu samego. Do pouczających objawów takich zaliczyć wypadnie trzęsienie się rąk lub palców, zwieszanie głowy, zmarszczki na czole i t. d. Dr. Warner wygłasza dyagnozę co do nerwowości dzieci szkolnych, opierając się na tem tylko, co widzi. Nie wypytuje dzieci o nic, lecz każe im w szereg ustawić się i podnieść ręce do góry, przyczem najlepiej jest przyjrzeć się ustawieniom tułowia i kończyn. Po za tem dokonywa niekiedy pomiarów czaszki, ogląda podniebienie, oblicza wzrost i wagę ciała. Wyniki porównawczych badań tego rodzaju są nieraz ciekawymi bardzo. Badania d-ra. Warner'a przekonały, że istnieje związek pomiędzy stanem nerwów mózgu i duchowymi zdolnościami dziecka. Na 10,000 dzieci uczących się d-r Warner naliczył 7,8% chłopców i 6,8% dziewczyn, podanych przez nauczycieli jako głupie, nierozwinięte lub rozwinięte miernie, natomiast tylko 1,4% było w tem dzieci takich, u których lekarz nie stwierdził cech niedomogi nerwowej.

Z owej liczby ogólnej dzieci nierozwiniętych u połowy niemal, zdaniem dr. Warnera, można by-

ło usunąć cechy nerwowości drogą wykonywanych systematycznie ćwiczeń ciała.

Co więc rozumieć należy pod określeniem „dziecko motoryczne“? Jest to takie właśnie, u którego energia ośrodowiska z zewnątrz, drażniąc narządy czucia udziela się drogą nieznaną włóknom, a ztąd mózgowi i wywołuje bezzwłocznie za pośrednictwem nerwów ruchowych odpowiednie poruszenia mięśni. U dziecka „sensorycznego” wielu z ruchów tych nie zauważa się lub też występują powoli tylko. Dziecię motoryczne jest ruchliwe, czynne; dziecię sensoryczne—spokojne i bierne.

Dziecię motoryczne jest bardzo wrażliwe na sugestję. Ulega łatwo wrażeniom z zewnątrz i na wrażenia te reaguje akcją, ruchami. Refleksya i rozważa grają tu rolę całkiem podrzędną. Ruchy pewne często powtarzają się i przechodzą w przyzwyczajenie.

Dziecko sensoryczne jest obojętne więcej i leniwe, skłonne w wieku późniejszym do zatapiania się w myślach i powolnego, rozważnego dokonywania czynności. Nie daje tak łatwo coś wmówić w siebie i orientuje się słabiej, niż typ ruchliwy.

Dziecko ruchliwe wyraża niezadowolenie swe natychmiast przez głośny krzyk, machanie rękami i t. d.; dziecko czuciowe tłumii ból wewnątrz, lecz czuje go za to długo, wtedy nawet, gdy typ drugi dawno już o bólu zapomniał.

Dziecko ruchliwe zadaje masę pytań, lecz z odpowiedzi, jak zdaje się, nie odnosi korzyści wiele; dziecko czuciowe pyta mało, lecz stara się z od-

powiedzi wyciągnąć naukę na przyszłość i zachowuje ją na zawsze.

Dziecko ruchliwe uderza się o jeden i tenże kamień nie raz, lecz dziesięć, ponieważ obrazy hamujące są u osobnika takiego rozwinięte słabo. Dziecko czuciowe jest ostrożne, lęka się rzeczy nieznaney i niepewnej, pamięta o doświadczeniu, nabytem z wypadku poprzedniego, trzyma się w tyle, dopóki nie jest pewnem, że niebezpieczeństwo minęło.

Dziecko motoryczne jest niespokojne i niestale, nie może wysiedzieć ni wystać dłużej na jednym miejscu, ruchy ma ostre, nagłe, podejmowane pod wpływem impulsu. Na zniewagę odpowiada zniewagą lub uderzeniem, lecz zapomina prędko i przebacza. Typ drugi w pierwszej chwili umie zapanować nad sobą, lecz wyrządzoną mu niesprawiedliwość pamięta długo i nie przebaczy łatwo.

Dziecko ruchliwe postępuje samodzielnie, nastawniczo, nie waha się, daje sobie radę i szybko decyduje się w chwili krytycznej. Dziecko czuciowe trzyma się zawsze w rezerwie, powątpiewa i nie umie powziąć decyzji, do współdziałania przystąpi, lecz nigdy jako przewodniczący, natomiast zawsze w roli podwładnego.

Z dziecka ruchliwego staje się kiedyś człowiek czynu, z czuciowego—może być filozof, uczony, badacz, nawet bardzo pożyteczny subjekt w kantorze kupca ruchliwego. Dziecię ruchliwe zrozumie rzecz łatwiej, niż czuciowe, chętnie wywnętrza się, gdy drugie jest zamknięte w sobie i milczące.

Jak rzekło się, opisano tu tylko dwie jaskrawo różniące się postacie typowe.

W szkole w wieku późniejszym tak wybitne różnice mogą poniekąd zacierać się i zlewać wzajemnie; pomimo to, podłoże, budowa anatomiczna pozostaje ta sama i tak wybitna, że różnie zasadniczych można doszukać się nawet w wieku późniejszym osobnika danego. Należy zatem przeprowadzać zawsze różniczkowanie staranne pomiędzy usposobieniem czynnym i biernym, odróżniać osobnika, reagującego na bodźce zewnętrzne również od takiego, w którym bodźce te wywołują reakcję wewnętrzną; innemi słowy—odróżniać ludzi, żądnych czynu od ludzi, długo namyślających się, rozważających pilnie, zanim na czyn zdecydują się (Hamletowskie natury).

Jeżeli klasyfikacya taka jest słuszną, wynika ztąd niezbicie, że dzieci nerwowe mogą różnie zachowywać się i postępować różnie, zależnie od tego, czy zbliżają się więcej do typu czuciowego, czy też do ruchowego. Dziecię, opisane przedtem przez dra Féré należy, oczywiście, do odmiany pierwszej, dziecię, scharakteryzowane w przypadku Warner'a—do drugiej.

Że i leczenie dzieci takich musi być różnem, wynika samo przez się. O rzeczy tej będziemy teraz mówili właśnie.

IV.

L e c z e n i e.

Ponieważ dzieci nie są jednakowemi zupełnie, więc i rozumne, świadome celu oddziaływanie na młodzież (nauka i wychowanie) musi być różne w stosunku do dziecka każdego. Przy całej różnorodności jednak istnieje tu tyle cech wspólnych, że można, biorąc na ogół, skreślić metodę postępowania, odpowiednią dla wszystkich dzieci bez wyjątku. Przywykliśmy mówić o duszy i ciele i rozróżniać wychowanie fizyczne od duchowego. Tu musimy zwrócić uwagę, że myli się ten, kto w osobniku rozróżnia dwie całkiem samoistne jednostki, t. j. ciało i przemieszkującego w temże ducha, mającego tyle z mieszkaniem swoim łączności, co więziony w klatce kanarek z klatką. Z takiego też rozumowania właśnie powstają wszystkie owe nerwowe cierpie-

nia, kształcimy bowiem ducha usilnie, a ciało zaniedbujemy zupełnie.

Wiemy dziś aż nadto dobrze, że jednak ciało to z duchem posiada związek arcyszczelny, że związkiem tym jest kora mózgowa. Nie umiemy przedstawić sobie, jak duch czynnym by mógł być bez mózgu, lecz i tego nie rozumiemy, w jaki to sposób odbywa się to współdziałanie ducha z mózgiem. Najprostsze z uczuć naszych jest dotąd tajemnicą zupełną. Niema nikogo, ktoby odczuwał na sobie, że coś dzieje się w jego komórkach mózgowych lub włóknach nerwów, gdy myśli, czuje i pragnie; z drugiej strony badania lekarskie mózgu osób, które za życia dostały obłądu, uczą, że jednak objawy pomieszania pozostają zawsze w związku pewnym ze zmianami w komórkach mózgowych, (neurony psychiczne). Zdarza się nawet, że lekarz psychiatra, opierając się na objawach duchowych, nie stwierdzonych wprost, lecz wywnioskowanych z ruchów chorego, może określić, jaki mianowicie odcinek mózgu uległ zwyrodnieniu jeśli np. ktoś zdaje sobie sprawę z tego dobrze, co chce powiedzieć, lecz nie jest w możności wymówić słów potrzebnych ku temu i życzenie swe wyraża tylko na piśmie (objawy niemoty mózgowej—afazja); lekarz może wówczas określić miejsce w mózgu, dotknięte brakiem i może nawet, po wykonaniu operacji właściwej na mózgu, wyleczyć sprawę chorobową.

W patologii istnieje wiele faktów takich, co do których dochodzi się do wniosków jednobrzmią-

cych, mianowicie: gdzie świadomość, tam i praca mózgu. Ponieważ mózg ów, jak każda inna część ciała wymaga dla zdrowia swego krwi zdrowej i czystego powietrza, należy zatem w interesie ducha pilną uwagę zwracać na zdrowie ciała. Jeżeli zatem dane dziecko źle uczy się, powinniśmy zadać sobie pytanie przede wszystkim: czy dziecko to jest zdrowem, czy czasem nie funkcyonuje źle który z ważnych narządów jego, czy nie szwankuje tu dopływ krwi do mózgu. Tak myśli lekarz, a i nie lekarz powinien myśleć tak samo.

Wpływ ciała na duszę tłumaczy nam dr. Warner z Londynu, w następującem spostrzeżeniu lekarskiem:

„Wezwano mnie niedawno do pewnej dziewczynki, u której wystąpiła całkiem nagle niepokohamowana skłonność do kradzieży. Dziecię zdradzało objawy choroby sercowej i ślady reumatyzmu. Po sześciutygodniowej kuracyi stan owego dziecka znacznie poprawił się i brzydka skłonność ustąpiła zupełnie. Zaczęła chodzić do szkoły znowu i nadal sprawowała się przykładowie. Oczywiście, zwracano na nią uwagę baczną.

Niema dowodów namacalnych, by skłonność do kradzieży zależeć miała od wady serca, istnieje jednak prawdopodobieństwo wielkie i, jak mniemam, dające się wytłumaczyć bez trudu co do związku owego. Wszystkie dzieci, bez wyjątku niemal, doświadczają od czasu do czasu chętki przywłaszczenia sobie czegoś, tego zwłaszcza, co im przypada do gu-

stu; chęć ta jednak nie przechodzi w wykonanie, bo w mózgu natychmiast powstają obrazy inne (strach przed karą, uczucie wstrętu i t. d.), które oddziałują hamująco na popęd do kradzieży. Ta walka wyobraźni pociąga jednak za sobą wypotrzebowanie pewnego quantum energii mózgowej, której zapas w mózgu źle odżywianym, co, oczywiście, zawsze ma miejsce u chorych na serce, nie może być wielki. Mamy więc prawo sądzić, że u dziewczynki tej nie było w mózgu dość energii, by pohamować czyn, następujący tuż po złej myśli⁷.

Jakkolwiek wytwory wyobraźni wkraczają już w dziedzinę psychiki, są jednak wynikiem sprawności podłoża anatomicznego, od którego, jak i od wyobraźni, zależą również wszystkie czynności ludzkie. U osób źle odżywianych, z mózgiem słabym, niepodobna liczyć zbyt wiele na umiejętność opanowania żądz.

W sprawie pielęgnowania dzieci należy zwrócić uwagę na warunki następujące:

1. *Na odżywianie właściwe.*

Zaburzenia nerwowe czerpią niekiedy źródła swe z żołądka i kiszek i stoją w związku z zaburzeniami w przemianie materii, co zdarza się naprz. u osób niedokrewnych. Jest zatem rzeczą wagi wielkiej, by pożywienie zawierało nietylko takie składowe części, które potrzebne są dla tkanek ustroju, lecz by podawane było w postaci lekkostrawnej.

Pierwszy rok życia jest wyjątkowo ważnym dla późniejszego rozwoju, dom nie będzie stał mocno, gdy nie położy się dobrze fundamentu. Należy zatem nie dopuszczać do owych zaburzeń w odżywianiu, które porywają tak wiele dzieci już w pierwszym roku ich życia.

Zaradzi się na to najlepiej w ten sposób, że niemowlęciu daje się wyłącznie pierś zdrowej matki. Wszelakie odżywianie sztuczne prowadzi tylko do zaburzeń w trawieniu, każde dziecko bowiem potrzebuje odpowiedniego dla się mleka, a mleko to dla drugiego dziecka może być nieodpowiedniem.

Odżywianie sztuczne było i jest zawsze próbą tylko i jeśli w końcu wynajdą uczeni kiedykolwiek właściwy dlań stosunek części składowych i odpowiedni preparat mleczny, nastąpi to po całym szeregu błędów i ofiar. To też żałować należy, że kobiet tyle nie jest w możności dać dziecku swemu pożywienia tak naturalnego, jakim jest pierś matczyna; niedawno znakomity fizyolog profesor von Bunge napisał w sprawie tej pracę nader poważną.

Po za tem należy pamiętać, że mięso dla dzieci, nerwowych zwłaszcza, nie posiada wielkiej wartości. Mleko i potrawy mączne, owoce i jarzyny są dla dzieci takich pożywieniem najlepszem. Lekarz angielski Dr. Shurtleworth, podaje w dziełku swem kleik owsiany za najodpowiedniejszy pokarm dla mózgu dzieci nierozwiniętych umysłowo. Osobniki nerwowe, skłonne do neurastenii, mają poleconą sobie dyetę roślinną i dyeta taka, zdaniem dr. Albu, za-

pewnia istotnie wyniki pomyślne. Panuje bowiem pogląd, że pierwiastki wyciągowe z mięsa drażnią ustrój nerwowy en masse, skąd pochodzi stępienie działalności nerwów i zwyrodnienie tychże.

2. *Unikanie wszelakich środków spożywczych, które wrost lub bezpośrednio drażnią system nerwowy.* Tu należy alkohol, kawa, herbata, tytoń i jak wynika z tego, co rzekło się, i buljon również.

3. *Czyste powietrze w domu, w szkole, a przede wszystkim w sypialni.*

W tkankach ustroju, w mózgu zwłaszcza, tworzą się bez przerwy pierwiastki takie, które, nie obojętne dla organizmu, nie mogą w tymże pozostawać zbyt długo; tlen powietrza powinien je spalać, by łatwiej wydzielili się na zewnątrz. W przeciwnym razie pierwiastki te zatrują krew, drażnią nerwy i wywołują nerwowość drogą samozatrucia, (auto-intoxicatio).

Jeżeli ktoś od samego rana czuje się zmęczonym i sennym, to w większości wypadków stan taki zależnym bywa od wpływu nieczystego powietrza, którem osoba dana oddychała przez noc całą.

4. *Obmywania zimne całego ciała i następujące potem wycieranie szorstkim ręcznikiem rano i wieczór.*

Dzieci nerwowe są nader wrażliwe na zmiany w stanie pogody. Jeżeli na punkcie tym, nie za-

hartuje się ich wcześniej, to, gdy podrosną, będą się czuły dobrze tylko przy pewnej temperaturze powietrza. Humor zmieniać się będzie wraz z pogodą. Należy zatem dzieci przyzwyczajać do wody zimnej (kąpiele, obmywania, natryski) i do spacerowania po świeżem powietrzu bez względu na to, jaką pogodę mamy. Nie należy jednak przesadzać pod względem tym; woda zimna, biorąc na ogół jest rzeczą dobrą, ale lekarze doświadczeni zapewniają nas, że niejednemu już hartowanie, przeprowadzone zbyt jednostronnie i bez należytego zrozumienia rzeczy przyniosło szkody więcej, niżeli pożytku.

Tak np. zbyt mocne prysznice zimne szkodzą niektórym dzieciom nerwowym i delikatnym osobom dorosłym i szkodzą tem więcej, im młodszem jest dziecko nerwowe (Oppenheim).

5. *Codziennie prawidłowe ćwiczenia ciała.*

Tu należą: przechadzka, gry towarzyskie i gimnastyka.

Żyjemy obecnie w czasach sportów, które przywędrowały do nas wyłącznie niemal z Anglii. O sporcie można mówić wiele dobrego, ponieważ przyspiesza przemianę materii, wzmacnia ciało, czyni człowieka zwinnym i giętkim i dodaje męstwa i zaufania w siły własne. Ale i na tym punkcie łatwo można dojść do przesady i nie pokrzepić nerwów, lecz wyczerpywać takowe więcej jeszcze, do czego, oczywiście, niema się co śpieszyć. Z lekarskiego punktu widzenia odradzać musimy stanowczo

zbyt częstą grę w piłkę nożną i jazdę na rowerach od lat czternastu do szesnastu, wobec występujących dość często wyników nie pożądaných, jak brak snu, gorączka, bicie serca, rozszerzenie serca (prof. Royer, Wenkebach). Po za tem zauważa się wpływ ujemny na władze duchowe u tych zwłaszcza, którzy sportowi oddają się namiętnie. W Anglii przecie nie rzadko spotkasz mężczyzn z długimi brodami, jak biegają za piłką. Rzecz taka wyda się niewątpliwie śmieszną temu, kto nie wychowywał się w Anglii; najgorszą stroną jednak tej nadkultury mięśniowej jest to właśnie, że przez nie cierpi życie duchowe. Sam Kipling nawet, ów bezwzględny siły cielesnej zwolennik, musiał się w końcu zgodzić na to. Zainteresowanie duchowemi sprawy upada stopniowo, w miarę wzrostu namiętności ku sportom.

O ile sport odpowiada założeniu swemu i prowadzonym jest umiarkowanie, wówczas może być pożytecznym i zdrowym; tam jednak, gdzie uprawia się go dla samej miłości sportu, wywołuje zmarnowanie sił nerwowych i uważać go trzeba za klęskę społeczną.

Dzieci nerwowych nie należy, bądź co bądź, powstrzymywać od gimnastyki; dr. Warner zaleca przedewszystkiem ćwiczenia na świeżem powietrzu. Wiele niewłaściwych trzymań się i ruchów niezręcznych można usunąć w ten sposób; lekarz angielski jest zdania, że tak zwane: cechy zwyrodnienia nerwowego są następstwem specjalnej sprawy cho-

robowej, którą nazywa brakiem koordynacji nerwów i którą właśnie wyleczyć można przeprowadzoną odpowiednio gimnastyką mózgu.

Za bardzo ważne przyjmuje autor ów naśladowanie przez dziecko niektórych ruchów, wykonywanych przez wychowawcę, poleca np. ruchy palców ręki i gałek ocznych.

Litera A—oznacza duży palec, B—palec wskazujący, C—środkowy, D—obraczkowy, E—paluszek.

Zegnij A, potem A i C, rób to wolno raczej, niż prędko. Powtórz trzy razy jedną ręką, potem drugą, wreszcie, dwiema rękami. Opuść ręce, by odpocząć.

Ponieważ cel ćwiczeń tych do tego sprowadza się wyłącznie, by naśladować, przyglądając się tylko, nie powinienes podczas ćwiczeń tych mówić zupełnie. Uczniowi jest powiedziane, co ma robić, to też powinien tenże patrzeć tylko na ręce nauczyciela, powinien patrzeć tylko, a nie myśleć.

Uważaj, by jednocześnie dziecko nie wykonywało żadnych ruchów ubocznych, by nie latały mu oczy, by nie marszczyło brwi, by nie robiło głową żadnych ruchów i staraj się tylko, by dokonany był ruch żądany, nie więcej.

Przerywaj gimnastykę wobec najlżejszych objawów zmęczenia. Jeżeli wyciągniesz ręce i powiesz uczniom, że mają zrobić to samo, zważ pilnie, by ruchu tego nie wykonywali prędszej od ciebie. Niektóre dzieci wyrzucają rękoma zanadto ku przodowi i czynią to z siłą, jak gdyby pchnąć chciały,

nieraz nawet zaciskają dłonie swe w pięście. Jest to maniera zła i po za tem, nie potrzebne zużywanie siły.

Skombinowane ruchy naśladować jest trudniej, np. takie A B C D.—E—A B.—A C.—A D.—A E—A B C—A B D.—A B E—A B C D—A B C D E.

Niespokojne latanie oczu, które zauważa się u wielu ludzi nerwowych, daje się usunąć za młodu drogą wykonywania ćwiczeń pewnych. A jest to bardzo ważnem, wiele bowiem niedokładności w czytaniu i rachunku powstaje na skutek wady tej mięśni ocznych.

Powiedz dzieciom, żeby patrzyły się na jakiś przedmiot niewielki, który trzymasz w ręku, lub skieruj oczy ich na piłkę, rzucaną po pokoju klasowym, lub lepiej jeszcze na zwierciadło, poruszane na ścianie w jedną i drugą stronę.

Dzieciom małym podobają się rzeczy takie. Rachowanie przedmiotów w szkole gołem okiem tylko jest również ćwiczeniem pożytecznem. Poruszenia małych części ciała, jak palców np. wyrabiają zdolność koordynacyi ocznej; mózg staje się przez to więcej giętkim w sprawach duchowych.

Ćwiczenia takie, po upływie okresu krótkiego, stają się niedokładnemi; należy wówczas je przerwać. Ćwiczenia palców i rąk można zastąpić ćwiczeniami większych członków ustroju, więc poruszeniami ramion, łokci lub rąk z dłonią w pięść zacisniętą lub też poruszeniami ramion bez ruchów palcami. Dobrze jest, gdy nauczyciel 5 do 10-ciu

minut poświęca codziennie na tego rodzaju gimnastykę mózgu, nie zapominając przytem o zwykłej, objętej programem szkolnym, gimnastyce.

Napotyka się nieraz dzieci nerwowe, u których cierpienie to poznać można odrazu na mocy zewnętrznych cech pewnych, jak brak wyrazu twarzy, uśmiechanie się bez racyi żadnej, to znów groźne marszczenie brwi, fałdy na czole, ruchy, nie ulegające kontroli, wysuwanie języka, gdy spytasz ich o co, drżenie nerwowe rąk i t. d. Otóż jest zadaniem wychowawcy właśnie tego rodzaju zboczenia od normy i towarzyszące im zawsze zdenerwowanie w mniejszym lub większym stopniu usuwać drogą dobrego przykładu w ustawianiu się i ruchach.

V.

S e n.

Jest to rzecz wagi pierwszorzędnej; w czasie snu nie ma większego wyładowania energii nerwowej w kierunku mięśni, mózg i nerwy pozostają w spoczynku, pierwiastki bezwartościowe ulegają spaleni i nowe tworzą się. Sen nie powinien być nigdy zbyt krótki.

Dzieci od lat sześciu do ośmiu winny kłaść się o 8^{1/2}, od lat 10, do 15—o 9-ej. (Prof. Ziehen z Utrechtu). Z poglądem tym godzą się i inne powagi lekarskie; tak np. prof. Binswager i Oppenheim utrzymują, że dzieci pomiędzy 14-ym i 15-ym rokiem życia powinny spać od 10 do 11 godzin.

Lekarz szkocki dr Drummond podaje nam tablicę następującą:↓

<i>Wiek.</i>	<i>Ilość godzin snu.</i>
Ssawey do 5-go tygodnia	— 20—22.
2 — 6 miesięcy	— 16—18.
7 —12 miesięcy	— 14—16.
2 — 6 lat	— 12
6 —10 lat	— 11
10 —15 lat	— 9—10 godzin.

Wiele bardzo dzieci nerwowych budzi się w nocy całkiem nagle i płaczą wylęknione, jak gdyby widziały coś strasznego. Stan taki trwać może kwadrans czasu, poczem zasypiają znowu i nieraz nazajutrz mogą nie pamiętać wcale, że w nocy budziły się. Dzieciom takim nie należy nigdy wieczorem opowiadać historyjek żadnych lub dawać im do czytania książki przed zaśnięciem, takiej zwłaszcza, w której opowiada się o strachach. Daleko lepiej, gdy dzieci takie wykonywują wieczorem jakąś lekką robotę ręczną (układanie patyczków, domki z kart i t. d.).

Tak zwany przestrah nocny (*pavor nocturnus*), o ile nie zależy wyłącznie tylko od zaburzeń w trawieniu, to, w każdym razie, do pewnego stopnia wiąże się z nim zawsze; należy więc dawać dzieciom na noc pożywienie lekko strawne. Po za tem nie powinny spać same ani po ciemku. Również nie powinny dokonywać przed zaśnięciem jakichkolwiek bądź wysiłków umysłowych.

7. *Przebieg prawidłowy rozwoju płciowego.*

Czas, w którym narządy płciowe zaczynają dojrzewać i wogóle okres cały, w którym sprawa

ta odbywa się, jest dla nerwowo usposobionego człowieka nader niebezpiecznym.

W pewnych częściach stroju, głównie zaś w mózgu i rdzeniu powstają wówczas zmiany poważne, tak, że nie należy dziwić się, gdy w świadomości osobnika takiego budzą się elementy nowe. Młodzieniec czuje w sobie nową energię jakąś, z razu niby nieokreślone wymagania własnego „ja“, które coraz więcej występuje przy sposobności każdej na plan pierwszy; uczucia nowe, zawarunkowane nowymi w stroju zmianami, dodają bodźca do idei nowych i widzimy, jak młodzieniec ów tworzy plany wspaniałe i wielkie, jak chciałby światem rządzić lub poprawiać go, jak niczego i nikogo nie lęka się i jak o każdej sprawie ma całkiem wyrobione pojęcie, którego broni nader energicznie; jak rozpierająca go energia wzbiera tak strasznie, że ubóstwia, wreszcie, sam siebie i staje się pedantem. Lub też tam zwłaszcza, gdzie chodzi o typ uczuciowy, a parcie do czynu i tajemny ku rozmnażaniu się popęd tłumi się i zamyka w sobie, młodzieniec staje się marzącym, zamyślonym, sentymentalnym, niekiedy pilną zwraca uwagę na stan duszy swej, którą stara się analizować po swojemu (introspectio). Sprawa dochodzi nieraz do religijnego lub społecznego obłądania, do tworzenia pieśni miłosnych, romansów, do uważania się za ofiarę życia, a niekiedy do samobójstwa nawet.

Że w burzliwym okresie owym równowaga duchowa chwieje się nieraz bardzo, niema w tem nic

dziwnego. Dlatego też w psychiatrii, znajdujemy wyosobnioną postać chorobową, którą ochrzczono nazwą „obłędu młodzieńczego”.

Zazwyczaj rzeczy takie traktuje się dość obojętnie, co jest pomyłką nielada. U mężczyzny okres ten trwa do lat 25-ciu wieku (Dr. Clouston); u kobiety trwa krócej nieco; w charakterze młodzieńca czy mężczyzny w tym wieku występują nieraz objawy twórczości, energii czynu, cechy organizacyjne, gdy u dziewcząt więcej delikatne i bierne właściwości nastroju. W obudzonym do rozradzania się popędzie przebija wyraźnie chęć zaofiarowania osoby swej, zapał religijny i niekiedy ubieganie się o sympatyę, podziw i cześć. Więcej od mężczyzny jeszcze musi kobieta w okresie tym kochać kogoś, w pierwszym szeregu, rzecz prosta, mężczyznę. Gdzie jednak, na skutek okoliczności różnych, nie jest w stanie darzyć miłością drugiego, gdzie nie jest w stanie odprowadzić wczesnie wzburzonej energii cielesnej i duchowej, do spokojnego łóżyska, tam, wśród sprzyjających ku temu okoliczności, powstać mogą nader ciężkie zaburzenia nerwowe.

I skrępowane położenie społeczne dziewczęcia, surowsze wymagania obyczajności wypotrzebowują więcej siły nerwowej, niż u mężczyzny. Przymus bowiem ukrywania nastroju właściwego i pokonywania pożądań lub niewinnej całkiem namiętności jest wyczerpującą mózg czynnością. Jeżeli zatem kobiety występują z protestami ciągłymi i pragną dla siebie i dla córek swych większej swobody akcji, to mają ku temu prawo najzupełniejsze.

Owe lata rozwoju są dla ludzi i społeczeństwa wagi niesłychanej. Co tylko dobrego lub złego drzemie w głębi człowieka, teraz właśnie występuje na jaw. Skłonności, których u dziecka danego nie podejrzewało się zupełnie, występują na światło dzienne i efekt wywołują taki, że nieraz w pełnym talencie młodzieńcu nie poznaje się zwykłego jeszcze do niedawna ucznia szkół. Jest rzeczą bardzo ciekawą i czasem tragiczną nawet patrzeć, jak siły młode w okresie tym walcą ze zwyczajnymi warunkami życia, jak z trudnością dostosowują się do nich, a jednak muszą dostosować się. To „felerowate” nieraz przystosowanie się ogół lekarski uważa jako słabość lub nienormalność ducha; niektórzy z medyków idą dalej jeszcze i jako jedyny dowód zdrowia duchowego uważają owo łatwe przystosowanie się do tego, co Spencer zwie „outer relations”, to jest—do otoczenia, do zwykłych utartych zdawna formulek życia. Pogląd tego rodzaju podziela również lekarz psychiatra Dr. Mercier.

Nieszczęśliwszej teorii nie można było chyba wykombinować nigdy. Teorya ta nie uwzględnia wcale tego, że dopasowanie się moralne jest czemś innym zupełnie, niż cielesno-materyalne i że społeczeństwo—to nie bryła jakaś drętwa i nieruchoma, lecz zjawisko życiowe, podległe niebezpieczeństwu zmiany i wzrostu, zależnych od woli ludzkiej. Otóż woli tej nie uznaje się wcale; z człowieka robią wprost piłkę gumową, rzecz bez życia, suknię w fałdy układającą się, tem piękniejszą i droższą, im fałdy leżą lepiej. Lecz rozumowanie takie jest ma-

teryalistycznym w najsurowszem słowa znaczeniu i rozumując tak dalej, można by dojść do wniosku, że Judasz Iskaryota był szlachetniejszą od ukrzyżowanego Zbawiciela istotą. Ciekawem jest, jak też psychiatra inny, Dr. Friedrich Van Eeden wygłasza poglądy całkiem odmienne od angielskiego kolegi swego, gdy pisze: „Chcemy nietylko istnieć, lecz istnieć w sposób sformułowany jasno i rozwijając się w duchu odpowiednim, w duchu idei piękna i dobra, która w nas mieszka. Jeżeli rozwój taki nie jest możliwym, lepiej nie egzystować wcale. Doświadczenie bo uczy nas, że gdy lekceważy się tę siłę popędów moralnych, następuje wówczas zniechęcenie umysłu i serca, demoralizacją zwane, które, wbrew woli naszej, popycha nas do zguby“.

Więc młody człowiek siłą konieczności przystosowuje się nieraz do otoczenia, które go wprost uważa za swoją część składową, w przekonaniu, że w sposób ten wyświadcza mu honor wielki; honoru tego nowo przyjęty członek ów może nie oceniać jednak, jak należy. Widzimy wówczas jak tu natura młoda wzdryga się i broni, krzyczy i szlocha, niezem dziecię, na łonie matki swej.

Możliwem jest, wprawdzie, i nawet bardzo możliwem, że w wypadkach niektórych reakcyja taka zależy rzeczywiście od chorobliwości ustroju i ducha słabego, ale możliwem jest również i częstszem nawet, iż przyczyny niezadowolenia tego szukać należy właśnie w delikatności uczuć i czystem sercu.

Owa dziecięcość uczuć jest właśnie kwintesencją ludzkości w człowieku, co nie wystygła je-

szcze pod zimnym podmuchem doświadczenia, co chciała wołać głośno, lecz zagłuszają ją cierpkie tony z zachrypniętego gardła wydobywające się. A jednak jest to głos uczucia czystego, jak kryształ, uczucia prawdziwie ludzkiego, które wzbiera potokiem w głębi duszy i mówi coś innego, niżeli trzeźwy pogląd na rzeczy. Głos to szczery, uczciwy, natchniony, czujący odrazę do lichoty i pospolitości, do frazesu bądź zamaskowanego kłamstwa.

Mniemam, że osobnik 45-letni jest w pewnym stopniu istotą niższą od osobnika lat 20-tu. Cała waga doświadczenia, które posiada pierwszy nie wynagrodzi mu tego, co utraci z czystości uczuć. Młodzieńcza siła wygasła, wystygł entuzjazm, a ciosy losu uczyniły go zimnym i obojętnym na rzeczy wiele i pouczyły w końcu, iż na tym świecie „wszystko dzieje się jak najlepiej“. Ale gdy młodym był ów człowiek 45-cio letni, to patrzył na rzeczy z innego punktu widzenia; dziś stwierdził, że wszystko to—złudzeniem jest tylko. Dziś człowiek ten nie pamięta nawet, jak przystosowywał swoje „ja“ powoli do duszy ogółu, dziś nie odczuwa, że dusza ta daleko mniej jest warta od jego duszy w okresie lat młodzieńczych. I nie jest też zbyt przyjemnem przyznać się, że już uległo się zwyrodnieniu cokolwiek i tem więcej, im częściej wypadło uchylić czoła i kłaniać się opinii świata i potędze warunków towarzysko—społecznych. Lekarze milczą właśnie o pewnej zwyrodnienia odmianie, ale odmiana ta istnieje i, na nieszczęście, występuje zbyt często. Jest to—starość duchowa i wyrzecz-

nie się swego ja na korzyść opinii. Kto starości takiej lęka się, niech nie ulega jej, lecz trzyma się na baczności.

Tak więc patrzymy na to ciągle, jak wysiłki i czyny młodzieży zostają zwalczane, bądź wyśmiewane, jak idealizmu i zaparcia się siebie samego ogół nie rozumie zupełnie, reaguje na rzeczy te słabo i nie chce pojąć, że właśnie rozwaga zimna, którą tak bardzo szczeni się, głuszy porywy idealizmu i to, co najpiękniejszym jest w duszy człowieka, przeistacza w zimny tylko mechanizm myślenia. To jest przyczyną nieporozumień i starć ciągłych pomiędzy starym i młodym, pomiędzy ojcem i synem, nauczycielem i uczniem.

Nie chcę bynajmniej mówić tu, że młodzi nie powinni uznawać wcale rad ludzi starszych, owszem, przyznają chętnie, że rady te nieraz są konieczne; bo i praktyka życiowa podobną jest wielce do badań i praktyk w laboratorium, gdzie wiele szklanych kolb i retort pęknie, nim ostatecznie doświadczenie chemiczne uda się. Lecz, z drugiej strony, owe rady osób starszych nie powinny być udzielane bezwzględnie, bez liczenia się z tem, co w sercu młodzieńca lub dziewczęcia wre i kipi. Strumienia energii młodej nie należy hamować, lecz trzeba umieć poprowadzić tenże w należytym kierunku. Jeżeli nieraz uskarżamy się na szkołę, że młodych prędko robi starymi, to w połowie wypadków przynajmniej winną tu jest rodzina właśnie, w której nie pomija się niczego, by tylko uczucia ludzkości w dziecku stłumić w zarodku i w mózgownicę wra-

zić mu ideje przewrotne tak zwanej praktyki życiowej. Rodzina uczy dziecię swe, jako ludzie na świecie są tak źli, że nie należy ich nigdy darzyć zaufaniem, że trzeba chodzić koniecznie krętymi ścieżkami, jeśli się chce dojść do czego, a pod tem „czemś“ rozamie się, oczywiście, zawsze zysk materialny. Gdyby nawet wszystko to było prawdą, zaprzeczyć nie dającą się, to jeszcze nie byłoby dobrze psuć młode serca tego rodzaju smutnemi teoryjami o ludziach. Kto młodym jest i nie wychowywał się w biedzie, ten ma zazwyczaj inny, daleko piękniejszy pogląd na świat i rzeczy; ten dąży do ideałów, które nie przyćmione i nie ośmieszone ową nauką sławetną o praktyczności, mogłyby zamienić się w czyn, a może stworzyć na ziemi doskonalsze i szlachetniejsze warunki bytu. Piękne rzeczy w życiu społecznem pochodzą właśnie od pięknych myśli, a złe i wstrętne — od myśli złych i wstrętnych. Szkoda, iż nie wszyscy rodzice rozumieją rzecz taką. Po cóż mam wydawać tyle pieniędzy na wykształcenie syna, powie nie jeden przemądrzały ojciec, w tym celu tylko, by syn ten dołożył cegiełkę do szczęścia pokoleń, które nawet nie urodziły się jeszcze? A cóż mnie obchodzić mogą te pokolenia przyszłe? My żyjemy dzisiaj, więc o to dbać powinniśmy, aby nam było dobrze, o drugich zaś tyle tylko, by osiągnąć stąd korzyść osobistą. Tak rozumuje niejeden z przewodników rodziny i lękliwem spogląda okiem, gdy dziecię jego zdradza chęć poświęcania się dla drugich, lub zapal do rzeczy takich, z których istotnie grosiwa nie wyskro-

bie się. Lecz nauki te mądre i praktyczne, zabijają lub w najlepszym razie, starają się zabić wszystko to, co po wsze czasy było u człowieka najlepszem i najwznioślejszem, zabijają miłość do idei, do humanizmu, do religii.

Więc i nie należy dziwić się, że społeczeństwo nie wygląda piękniej, niż w rzeczywistości wobec panującego w rodzinach stale samolubstwa. „Gdzie, w społeczeństwie danem, powiada Mandsley, przeważa egoizm świadomy celu lub bezwiedny, tam kończy się poczucie obowiązku osobistego i towarzyskiego, tam społeczeństwu samemu śmierć grozi, o ile w danym momencie nie uzdrowi je wybuch gwałtowny również świadomych lub nie uświadomionych sił społecznych. I jeśli — ciągnie dalej słynny psychiatra—pod względem tym słuchać mam doświadczenia własnego, sądzę, że ten największe szanse ma doczekania się u potomstwa swego obłądu, kto jest indywidualnością ograniczoną, zamkniętą w sobie, złośliwą, niedowierzającą i kłamliwą; osobnik taki z natury rzeczy, z przyzwyczajenia, nie może, jak i podobni mu, istnieć w społeczeństwie zdrowem, rozwijającym się normalnie“.

W dziele swem „*Pathology of the Mind*“ mówi znowu: „Musimy mieć na uwadze, że cel, do jakiego osobnik dany zmierza stale; cel, który ożywia mu dusze bez ustanku, do osiągnięcia którego człowiek siły wyteża wszystkie, wywiera wpływ dominujący na istotę charakteru i jeśli celem tym będzie wyłącznie dorobienie się majątku, musi stan taki na duszę człowieka wpływać ujemnie“.

Nietylko więc niestalość fortuny wytrąca z umysłowej równowagi człowieka, w rozległe spekulacje zapuszczającego się, nietylko bankructwo finansowe, na skutek kryzysu nagłego, niszczące pracę życia doprowadza do upadku energii i powstawania melancholii, lecz przede wszystkim ograniczoność sama celu życiowego prowadzi do zwyrodnienia natury, do całkowitego, wreszcie, zaniku wszelkiej u osobnika danego wartości moralnej.

Jako przyczynek do genezy zwyrodnienia takiego można przytoczyć zwykły tryb życia przeciętnego kupca np., któremu życie całe schodzi na uganianie się za zyskiem drobnym, który, mocą zdawna utartych zwyczajów, kradnie i oszukuje systematycznie i mniema, że wszystkie zbereżeństwa te, których dopuścił się w ciągu tygodnia odkupi dostatecznie, gdy w niedzielę uda się przykładnie na mszę do kościoła. Człek taki nie powinien spodziewać się dzieci z moralnem podłożem zdrowem, nie powinien wierzyć w trwałość rodu swego, tak, jak nie można być pewnym trwałości domu, gdy postawi się go na bagnisku i błocie. Tego rodzaju zepsucie rodu ludzkiego, o ile nie ratuje go w rodzinie zdrowa na duszy matka, jest złym zadatkiem na przyszłość, marną dla potomstwa perspektywą, przepowiednią, że wśród członka tegoż spotkać się będzie można z fałszem, obłudą i pomieszaniem zmysłów nawet.

Po krótkim tem od przedmiotu oddaleniu się, powracam do tematu głównego, a tym jest — normalny przebieg rozwoju płciowego.

W związku z tem ogólnem dojrzewaniem zbyt wczesnem dzieci nerwowych pozostaje również i zbyt wczesny rozwój popędu płciowego, który w latach późniejszych trudno jest utrzymać w granicach, zgodnych z wymaganiami zdrowia i obyczajności Cyfra nerwowych młodzieńców wielkomijskich, umierających zbyt wczesnie na skutek nadmiernej żądzy płciowej, nie jest wcale małą i niejednokrotnie już profesorowie niemieccy np. zwracali się do studentów z poważnemi na temat ten ostrzeżeniami.

„Kto przed skończonym 25-tym rokiem życia oddaje się namiętności płciowej — mówi cytowany już przez nas dyrektor zakładu dla obłąkanych w Edynburgu—ten dopuszcza się zbrodni nad samym sobą“. Możliwy na orzeczenie takie wzruszyć ramionami i uśmiechać się, a jednak nie każdy z uśmiechających się posiada doświadczenie lekarza-psychiatry i nie każdy też wie, że nauka o rozwoju człowieka pogładowi takiemu słuszność oddaje zupełną.

Wiemy dobrze, iż nie podobna wychowywać młodzieży w nieświadomości tajników seksualnych; broszury uświadamiające ogół o rzeczach tych rosną, jak grzyby po deszczu.

„Był czas—pisze Hufeland—jakieś sto lat temu lub więcej, gdy młodzieniec niemiecki o obcowaniu z płcią inną nie myślał wczesniej, jak w 24-m lub 25-m roku życia swego i nie wiedziano wówczas nic o rzekomych następstwach ujemnych powściągliwości takiej, nic—o wynikających stąd chorobach lub niedogodnościach różnych, czem dziś się

tak zaprzęta sobie głowę. Ale ludzie za to posiadali wówczas wzrost, wyższy, ničem starożytni Rzymianie. Dziś kończy się tam, gdzie zaczęli dopiero dziadowie nasi, wstrzemięźliwością gardzi się, mówi dużo o zgubnych skutkach jej dla zdrowia i młodzieńiec, nim ustrój jego zdąży rozwinąć się jak należy, traci siły, co życie miały dać osobnikowi drugiemu.

Następstwa jasne są jak na dłoni.

Ludzie tacy nie wychodzą ze stadjum niedorozwoju i w tym wieku, gdy przodkowie nasi zaczęli dopiero używać sił swoich, pierwsi stracili je zupełnie, nabierając do świata obrzydzenia i wstrętu“.

Jakimi środkami nauczy się najlepiej młodego człowieka panować nad popędem? Pytanie jest jednym z najtrudniejszych do rozwiązania w pedagogice całej; to też uczynimy najlepiej, gdy oddamy tu słowo znakomitemu lekarzowi szkockiemu doktorowi Cloudon, który, co rzadko u nas zdarza się, szuka tu punktu wyjścia w nauce kościoła katolickiego przedewszystkiem. „Dziwnem jest—powiada uczony ten— że lekarze współcześni zaniedbali zupełnie naukę tę i nie zdają sobie sprawy z wniosków fizyologicznej natury, wynikających z dogmatów Kościoła na temat powyższy“.

Wywody teologiczne idą tu w porządku następującym:

1. *Wzmacniaj wstrzemięźliwość ducha i ciała.*

Idzie tu o to, że czyn, jako następstwo danego procesu myślenia, może niebyć spełnionym, ponie-

waż przeszkodziło mu zjawienie się innego rozumowania logicznego. Należy zatem wyrabiać panowanie nad sobą, ku czemu pomaga najlepiej rozważa, na wierze moralności i nauce oparta.

2. *Przyzwyczajaj umysł swój do skupienia i sprowadzaj go z pewnych dróg, np. przez powstrzymanie się od lektury zmysłowej.*

3. *Staraj się rozbudzić idealizm i zapał.*

Dbaj o to, by młodzi ludzie nie stawali się nadto praktycznymi, nie wyśmiewaj się z ich „marzycielstwa“, pozwól, by jaknajdłużej dziećmi być mogły i nie rozpraszaaj idei pięknych, w których młodość czuje się tak szczęśliwą.

4. *Podsuwaj drogi idealne ku wyladowaniu energii płciowej, więc śpiew, muzykę, poezję, malarstwo, studia naukowe.*

5. *Śpij długo, aż zużyte tkanki nowego nabiorą życia i wyczerpanie przeminie; lecz nie za długo, wówczas bowiem wytwarza się zawiele energii, która w obcowaniu płciowem chce sobie szukać ujścia.*

6. *Jedz nie drażniące i wytwarzające tłuszcz pokarmy, lecz w umiarkowanej ilości.*

7. *Obserwuj posty, by nadmiar pierwiastków odżywczych w ustroju mógł się utlenić, jak należy.*

8. *Nie jadaj mięsa, ponieważ ono wywołuje niepohamowaną żądzę płciową.*

9. *Przebywaj dużo na powietrzu i pracuj gorliwie.*

10. Urządź sobie cały dzień w ten sposób byś nie miał *chwili wolnej* na kontemplacye zmysłowe, marnujące siłę.

*

*

*

Zobaczymy teraz, jak należy oddziaływać duchowo na dziecko nerwowe.

Duch, jak wiemy, nie jest czemś samodzielnem zupełnie, lecz pozostaje w zależności od narządów właściwych, t. j. od mózgu i nerwów, których zdrowotność zależy znowu od zdrowotności całego ciała. Każde zaburzenie natury fizycznej oddziaływa w zakresie niejakim na duszę i również każdy bodziec zmysłowy, myśl każda i uczucie wywołuje w mniejszym lub większym stopniu zmiany w ciele. Dowiedli tego fizyologowie drogą doświadczeń naukowych. Kto chce wpływ wywierać na duszę osobnika drugiego, ten musi przedewszystkiem mózg swój i nerwy swoje w kierunku tym urobić, a ponieważ te ostatnie pośrednio lub bezpośrednio, rządzą sprawami fizycznymi w ustroju, widzimy stąd, jak łatwo można drogą oddziaływania duchowego ciała zaszkodzić lub pomódz.

Nie ulega wątpliwości najmniejszej, że nauczyciel, który, ucząc, bawi zarazem, który potrafi wykładem swym zawsze wzbudzić zajęcie i przez

uczni jest lubianym, że nauczyciel taki i zdrowiu uczni swych służy skutecznie. Nic bo nie wzmacnia tyle nerwów,—czytamy u George Eliot'a — jak uczucie szczęścia. Już z higienicznego punktu widzenia zapatrując się, musimy osobistości nauczyciela przypisać rolę wielką. Gdy społeczeństwo kiedyś tak naprzód posunie się, że każdy będzie mógł sobie ten zawód wybrać, do którego ma pociąg od natury, wówczas i ciało nauczycielskie znakomitem będzie i stanie na wysokości zadania najzupełniej. Dziś o tego rodzaju wolnym wyborze profesyi nie ma mowy; człowiek zostaje urzędnikiem lub czemś innem stosownie do tego, gdzie rzuci go los kapryśny. I stąd też powstają owe różnice szalone co do zdatności i zręczności u ludzi tegoż fachu, różnice, których nie wyrównywa bynajmniej patent czy świadectwo z podpisem i stemplem. Ludzi nie ceni się za ich zdolności umysłowe, za serce złote i zręczność w robocie, tylko za woreczek pełny, który człowiekowi toruje drogę wszędzie. Ale tak fatalnego systemu następstwa znane są dobrze, bo wszędzie dobrze dają się we znaki.

Kto za zadanie wziął sobie lub siłą okoliczności zmuszonym został wychowywać dzieci, ten musi przedewszystkiem przejąć się zasadą, że trzy czwarte wychowania dobrego opiera się na rozbudzeniu wśród dzieci dobrych obyczajów. Dlatego też należy od lat najpierwszych wdrażać takowe, by potem bez wysiłku żadnego nieświadomie niemal, osobnik wiedział, co czynić ma, by kolej życia spędził szczęśliwie, z korzyścią dla siebie i dla

drugich. Przyzwyczajają się więc dzieci od maleńkości do wczesnego kładzenia się spać i wstawania, do posilania się w pewną, jednakową godzinę dnia; do dokładnego gryzienia pokarmów, do utrzymywania sukienek i zabawek w czystości, do przyjaznego z każdym obejścia się, do przyjętych przez prawa towarzyskie należnych form grzeczności.

By obyczajność taka stała się dostępną, musi się dziecko przedewszystkiem nauczyć słuchać. Niektóre rzeczy pełnić powinno, nie zdając sobie nawet sprawy, dlaczego czyni tak; winno czynić, bo mu tak każą. Niewątpliwie wychowawca winien dołożyć starań, aby go rozumiano; nie powinien również wydawać poleceń takich, które naturze dziecka mogą być wstrętne. To, co psycholog Sully zwie „sympatycznym wejrzeniem w duszę dziecka“ jest rzeczą nader pożądaną; lecz również pewnem jest, że wychowanie zbyt miękkie, ta woda ciepła z cukrem, czyni z dziecka w przyszłości niedołęgę, niewolnika kaprysów własnych, nie umiejącego zapanować nad sobą w chwilach krytycznych.

Znarowienie dziecka zaczyna się już w kołysce. Czulośćkowość macierzyńska, nie miarkowana rozsądkiem, staje się tu przyczyną nabierania przywar, z których człowiek w wieku dojrzałym nie łatwo może się otrząsnąć. Na przykład: Dzieci maleńkie dużo płaczą. Płaczą skoro czują głód, ból, gdy są chore, gdy zanieczyszczą się; gdy chcą, by kołysano je lub obnoszono, gdy chcą światła w pokoju, piersi matczynej i t. p. Gdy żądaniu uczyni się zadość, nastaje cisza. Lecz tu właśnie matki

postępują błędnie, bo przyczyniają się do wyrobienia u dziecka temperamentu namiętnego, nieumiejącego zapanować nad sobą i powiększają tylko wrodzone, być może, usposobienie do nerwowości. Jeżeli matka przekonała się, że nie chodzi tu o zaspokojenie głodu, ani o cierpienia jakież, niech raczej pozwoli dziecku wykrzyczeć się; to ostatnie samo uciechnie, skoro przekona się, że nikt nań nie zwraca uwagi.

Jak wyuczyć dziecko dobrej obyczajności? Przedewszystkiem — drogą ślepego naśladownictwa dobrych przykładów, a potem — wytłomaczeniem tego, co mu się kazało. Naśladownictwo jest to właściwość, wspólna młodym ludziom i zwierzętom; należy zatem, wychowując, starać się wyciągnąć korzyść największą ze zmysłu wzroku. Przestrogi i rozkazy dobre są w porze właściwej, lecz przykład działa tu lepiej jeszcze. Należy też pamiętać zawsze o tej skłonności dzieci do naśladowania. Kto z dzieckiem wiele ma styczności, jak nauczyciel domowy lub bona, ten nieraz na własne niedokładności zwróci uwagę, widząc je u wychowanka swego. Tenże staje się zwierciadłem w którym możesz widzieć samego siebie. Ów dar naśladownictwa, którym dziecko włada nieraz całkiem nieświadomie, dotyczy drobnostek nawet. Wyraz twarzy, sposób trzymania się, chód i stanie, zachowanie się przy stole i t. d. wszystko to dziecię, podatne do sugestyi, wrażliwe dziecię nerwowe powtarza, kopiując żywcem. Dlatego też rodzice majątni i inteligentni starają się zawsze wynaleźć bonę

taką, która, prócz zalet umysłu i serca, posiada jeszcze powierzchowność przyjemną, przystojną jest i ładnie zbudowaną. Gdy dzieci, a zwłaszcza dzieci nerwowe, zauważają u wychowawców swych przywary różne, wybuchy gniewu, namiętności, natychmiast naśladują to wszystko, co, oczywiście, nie może być pożądanem bynajmniej.

Dzieci nerwowe nader łatwo unoszą się, wpadają w zły humor i w gniew zapamiętały. Nad uczuciami swemi panują z trudnością tylko, nie mogą ukryć gniewu, kapryszą, wpadają w nastrój ponury. Zachodzi kwestya, co czynić: czy, o ile to możliwe, unikać okazji, które wywołują u dziecka ową reakcyę silną ze strony uczuć (gniew, grymasy, nastrój ponury), czy też nie ustępować właśnie wybuchom tym i starać się, by dziecko uczyło się panować nad nimi. Lekarz francuski, Levillain, radzi unikać wszystkiego, co może wprowadzić dziecko w stan podniecenia, tymczasem profesor Ziehen, naodwrot właśnie, zaleca w omawianych wypadkach drażnić stopniowo i rozmyślnie, ażeby dziecko doświadczało systematycznie szeregu wrażeń i drogą perswazyi i uświadomienia uczyło się wrażenia te hamować i obojętnieć na nie. Pogląd ten, posiadający niewątpliwie wartość leczniczą, znanym jest nawet w medycynie pod nazwą Terapii Powstrzymującej (*Hemmungs therapie*) i używa się najczęściej dla zwalczania lęklności. Urządza się n. p. całkiem niespodziewanie hałas lub szelest jakiś, tuż w pobliżu nad uchem dziecka; rzecz prosta, rozpoczynać należy od szmerów lekkich już choćby

z tej racji, że w razie głośniejszego, dziecię zwróci nań uwagę i będzie się miało na ostrożności.

To, czego domaga się profesor Ziehen, jest wrost przyzwyczajenie się do panowania nad sobą; jest to rada, lepsza od poglądu lekarza francuskiego przeważnie z tego względu, że w życiu późniejszym często zachodzić mogą okoliczności, w obec których człowiekiem owłada wzruszenie wielkie i ustrój nerwowy ulega wstrząśnięciu głębokiemu. Jeżeli wówczas nerwowe ośrodki hamujące, niezaprawione, jak należy, do walki, nie mogą wystąpić skutecznie, wpływ wrażenia okaże się za mocnym dla osobnika danego i łatwo wywołać może wyniki smutne. I już Goethe leczył się metodą ową i asystował w szpitalach przy operacyach, by zwalczać wrodzoną mu wrażliwość.

Należy zatem, wychowując nerwowe pokolenie młode, przyuczać je do panowania nad sobą, lecz z drugiej strony nie należy w kierunku tym posuwać się za daleko i każdy poryw uczucia dusić systematycznie, skutkiem czego wyrastają w przyszłości owe zimne istoty nieczułe, których nie ożywi i nie zagrzeje, chyba wzgląd na interes i korzyść osobistą. Ludzie powinni być dostępni wzruszeniu, niema w tem nic chorobliwego; nieprawidłowość wtedy dopiero zaczyna się, gdy całkiem nieznaczny bodziec drażniący wywołuje nader mocną reakcyę ze strony uczuć. Delikatność uczuć jest cechą dobrego wychowania; mocne i ordynaryjne wybuchy uczuciowości dowodzą właśnie braku wychowania i nieumiejętności panowania nad sobą.

Błędem jest wielkim i w rodzinach rozpowszechnionym nadzwyczajnie brak konsekwencji w wydawaniu rozkazów i postanowień. Na punkcie tym błędzą przede wszystkim dzisiejsze matki nerwowe, które same nie umieją panować nad sobą. Raz matka taka jest nadzwyczajnie pobłażliwa, to znowu surowa niezwykle i gniewna. Dziś dziecku zabrania danej rzeczy, jutro pozwala na nią; w danym momencie gniewa się na dziecko, a za chwilę ulubieniec wisi już u jej szyi. Postępowanie takie nie wytrzymuje krytyki najłżejszej. Nerwowe czy zdrowe na nerwy dziecię musi znać regulamin jakiś i prawa, których omijać mu nie wolno, a zasada ta tem większego, w razie nerwowości, nabiera znaczenia. Tu właśnie należałoby rządzić się nieco duchem karności wojskowej. Nie twierdzę bynajmniej, że należy być twardym i nieludzkim w obcowaniu z dziećmi; chcę tylko, by rodzice zachowywali moc charakteru, powagę zdania i zawsze wiedzieli dobrze, na co można pozwolić a na co — nie. Rzecz prosta, metoda taka wymaga wiele rozmysłu i taktu, by z jednej strony dziecka nie odtrącać od siebie, a z drugiej, pewnym być, że wydany rozkaz spełnionym przez nie zostanie bez krytyki i szemrania. Właśnie w czasach dzisiejszych, gdzie tak wiele mówi się o prawach dziecka zapomniało się trochę o obowiązkach ze strony dziecka. Duch nieokiełznanej swobody i wychowywanie niedołężne są następstwem sentymentalnego jakiegoś uwielbienia dzieci dzisiejszych, a uwielbienie to dzieciom, oczywiście, szkodzi najwięcej. Gdy

wyrabianie siły charakteru jest głównym celem wychowywania naszego, należy pamiętać, że właśnie owa swoboda dzika osiągnięciu celu owego nie sprzyja wcale.

Nauka Tolstoja wyhodowała złych bardzo uczni, bo jakimkolwiek ulegnie przekształceniom społeczeństwo ludzkie, zawsze prawo do swobód u jednego pociągnie za sobą redukcję przywileju takiego u innych. Karność w metodzie wychowawczej jest niezbędną, a przestrzeganie karności tej w stosunku do dzieci nerwowych jest rzeczą najniezbędniejszą.

W czasach dawniejszych nie liczono się wcale z naturą dziecka i było to błędem; obecnie, naodwrot, liczą się z nią zbyt wiele. W pedagogice zapanowało też prawdziwe *laisser—faire*. W następstwie zasady takiej stwierdza się nerwowość, rozkapryszenie i wyladowywanie energii na cele najmarniejsze w świecie. Dziś pomalu wraca się do taktyki dawniejszej.

*

*

*

W pedagogice stało się oddawna pewnikiem niemal, jako urobienie obyczajności musi być głównym wychowawcy zadaniem. Społeczeństwo, mówią, z dobrych ludzi składające się, żyć będzie

przyjemniej i szczęśliwszem będzie od społeczeństwa, w którym przeważać będą ludzie rozumni, lecz jednocześnie źli i niesumienni. Rzuciwszy wzrokiem na społeczeństwa i stwierdziwszy, jak niespołecznie wyglądają one, jak jedni w zbytkach toną wprost, gdy drugich gniecie bieda lub nędza, jak niesprawiedliwość bierze górę nad słusnością, a głupi mądrym rządzi, istotnie można by dojść do wniosku, że niedaleko posunęliśmy się w naszym ukształceniu moralnem. Fakty zdają się tu mówić wyraźnie, że enota—to jakieś pojęcie abstrakcyjne, w ogóle niezrozumiałego coś. Nie warto zatem wychowywać dzieci na dobrych ludzi, bo w zetknięciu ze społeczeństwem zepsują się. Zmieńmy ekonomiczne podłoże życia, wówczas ludzie staną się dobrymi sami przez się.

A jednak zapatrywanie się takie nie jest zupełnie słuszne; przypuściwszy nawet, że w razie solidarnego współdziałania społecznego wiele złych rzeczy znikłoby ze świata bez pomocy środków wychowawczych, to jeszcze nie mamy odpowiedzi na to, jaka to dźwignia potrafi zmienić społeczeństwa. Któż to uczynić ma? Oczywiście, ludzie, ludzie z wyższemi ideami, uczuciem szlachetnem kierujący się. Ludzie przede wszystkim, którzy w razie potrzeby potrafią zagłuszyć własne Ja; natury zdolne do poświęceń i jednocześnie natury duchem karności przejęte. Dobre czyny pochodzą z dobrych myśli, tym zaś przodować musi zawsze serce szlachetne. Serce jest podstawą świadomości ludzkiej. Jeżeli przez wszystkie wieki widziało się mężczyzn

i niewiasty z poświęceniem, z wyrzeczeniem się przyjemności życia, walczących o moralne uzdrowotnienie rodu ludzkiego, pewnem jest, że działalność ta i czyny zależały od szlachetności serc przede wszystkim. Wstręt do złego, do niesprawiedliwości, troska o utrzymanie majestatu duszy kierowała bojownikami tymi w szlachetnem słowa znaczeniu; a poczucia owe w porywach serca miały początek swój i źródło.

Są ludzie, którzy przyznają, że rozwój etyczny człowieka jest podwaliną społecznego postępu. Nie szczędzą zastrzeżeń jednak, że moralnie wysoko stojący osobnik sam stoi na drodze własnemu swojemu szczęściu, ponieważ moralność jego i uczciwość czyni mu trudną niesłychanie drogę do zysków materialnych. A choć szczęście, rozumują dalej, nie zależy jedynie od majątku, to jednak bez pewnego stopnia zamożności nie można być szczęśliwym. Wszyscy też ludzie instynktownie starają się, walczą ze sobą nawzajem właśnie o to pozyskanie dóbr ziemskich, choćby w pewnym zakresie tylko. Z uwagi jednak, że owo choćby względne tylko wzbogacenie się możliwem bywa najczęściej po użyciu środków, mających z etyką nie wiele wspólnego, nie jest dobrem dzieci wychowywać na świętych; Anioły takie nie dadzą sobie rady w brutalnej, przyszłej walce o chleb i mięso. Bo nie dożyliśmy czasów takich jeszcze, gdzie państwo żywi ludzi, przyodziewa i wyznacza im pensye; cóż poczną nieskalani ludzie ci? Jakkolwiek rozumowaniu takiemu nie można odmówić słuszności pod pewnym względem, nie

sądzę jednak, by ktoś z tak zapatrujących się na rzeczy wychowywał syna swojego na rozumnego łajdaka lub bardzo inteligentnego złodzieja. Choć zaciętą jest walka o byt, w żadnej rodzinie jednak, rozumie się, inteligentnej, nie snuto by wniosków powyższych i wszędzie, choć jednym okiem każą spoglądać dziecku na ideał piękna, a nie dwoma na brzydkie w społeczeństwie historye. I to też szczęście całe, że tak się dzieje na świecie, choć naturalnie byłoby lepiej, gdyby nie jednym a parą oczu pilnie przypatrywać się czynom porządnego człowieka. Kto mówi, że wychowuje dziecko swe moralnie i jednocześnie uczy je życiowego sprytu, ten mija się z prawdą świadomie lub nieświadomie.

Do rzędu cnót najważniejszych dziecko zaliczać powinno prawdomówność, uczciwość oraz poczucie obowiązku. Zachodzi pytanie, jak pojęcia takie wdroyć dziecku, by rzeczywiście uważało je za dobro najwyższe? Napewno nie samem słowem i przekonywaniem tylko; tu dobry przykład ze strony rodziców odgrywać powinien zawsze rolę pierwszorzędną; reszty dopełni szkoła. Dalej idą opowiadania, życiorysy wielkich ludzi, ucieleśnienie zasad szlachetnych, co na serca młode wywiera zawsze urok nieprzeparty. Pouczająca, dobra lektura jest też ważnym czynnikiem w pedagogice; za to kłątwy jest godną książka, malująca przykłady złe w świetle uludy zdraudnej! A takie książki czytane są chętnie, tem chętniej, im dziecko podatniejszym jest na wpływy sugesty, co bywa właśnie u dziecka nerwowego.

Z drugiej strony zdarzają się takie dzieci na świecie, które przepisów moralności i wiary słuchając zbyt chętnie, zawstydzić mogą swoim poczuciem prawdy i obowiązku ludzi daleko starszych od siebie. Zachodzi pytanie, czy tego rodzaju zawczesna i zbyt dojrzała moralność jest pożądana? W szkole napewno młodzieńskich osobników tych spotka przykrość nie jedna, ogół bowiem rówieśników nie rozumie natury takiej; zresztą, ogół ten nie lubi wyjątków.

Dla tego też pożytecznym jest ową świadomość grzechu osłabiać raczej u dzieci przemądrzałych. Należy powiedzieć im, że to lub owo nie jest znów rzeczą tak złą i godną potępienia, a zwłaszcza w okresie dojrzewania płciowego należy baczyć pilnie, gdyż osobniki takie lubią przebywać w samotności i onanizmować się lub religijnemu oddawać marzycielstwu, trzy zaś czynniki te niejednego już człowieka młodego zaprowadziły do domu obłąkanych. Dzieci takie powinny spędzać dużo czasu na świeżem powietrzu, powinny zająć się pracą w polu, uczyć się pływać, na rowerze jeździć, mniej czytać—zwłaszcza rzeczy, działających na wyobraźnię. Rodzice, którzy dla umoralnienia dzieci swych dają im do czytania biblię, źle robią, bo już profesor H. Schiller, najgłośniejszy pedagog niemiecki, wykazał i dowodami przekonał, że właśnie odczytywanie niektórych miejsc w biblii prowadzi do samogwałtu.

Drugim z kolei punktem niezmiernie ważnym wychowywania dzieci nerwowych jest prostota. Prosto-

ta w ubraniu, jedzeniu i trybie życia. Dzieci za-
możnych rodziców mają zwykle zabawek dużo i, jak
bywa w świecie dorosłych, za dużo towarzystwa.
Majątek rozleniwia nietylko ludzi dojrzałych; i dziec-
ko w zbytkach niewieścieje również i bardzo wcze-
śnie już staje się typem zblazowanego człowieka.
Zawsze mu czegoś brakuje, zawszeby czegoś chciało
jeszcze, a niema nic gorszego nad stwarzanie po-
trzeb nieustannych, którym nie zawsze można za-
dodść uczynić, bo i los bywa zmienny i łatwo z wy-
soka stoczyć się można na dół.

Znałem chłopczyka siedmio—czy ośmio letnie-
go, który posiadał całe paki i pudełka zabawek;
kosztowały rzeczy te tyle pieniędzy, że niejedno
małżeństwo młode, mogłoby za nie zacząć gospo-
darstwo swe. Niepodobieństwem też było zabawki
owe, już dla samej tychże mnogości, utrzymać w na-
leżyтым porządku, tem więcej, że i chłopczyk nie
lubił go zbyt. To bawił się konikiem karym,
a za pięć minut—gniadym, to klocki układał, budo-
wał wieże, to znów, niedoprowadziwszy budowli do
końca, puszczał w ruch lokomotywę z wagonami,
wreszcie, nie mogąc znaleźć zadowolenia prawdzi-
wego, rozrzucał tylko zabawki po kątach, tak, że
sługi musiały zbierać je i układać w pudełka. Pe-
wnego razu na przechadzce, guwerner zaprowadził
go do warsztatu bednarza, gdzie, między innymi,
pokazano chłopcu, jakto stare na wpół zardzewiałe
obręcze mogą być jednak pożytecznymi bardzo do
pobijania beczek i fasek. Chłopczyka bednarstwo
zajęło nadzwyczajnie i, wyprosiwszy u bednarza

stare klepki i obręcze, jał w domu, a raczej w willi rodziców swych, bednarstwem zajmować się z zapalem. Na kosztowne zabawki nie spojrzal już nawet. Prosta robota sprawiała mu daleko więcej przyjemności, niż wszelkie obmyślane dowcipnie i sporządzone arcy-kosztownie bawidelka. W ślad za zajęciem się niewyszukaną tego rodzaju pracą fizyczną, wystąpiła nader wybitna w ustroju nerwowym poprawa; z niecierpliwego, skłonnego do wybuchów bądź melancholii panicza, zrobiło się dziecko ciche i łagodne.

Bo dla dzieci nerwowych jak i dla ludzi dorosłych praca systematyczna nieocenionem staje się dobrodziejstwem. Nerwowość czerpie genezę swą w złych nawyknieniach mózgu i często jest następstwem braku pracy, a zwłaszcza pracy odpowiedniej. Osoby z temperamentem nerwowym posiadają zazwyczaj mózg czynny, więc jeśli dobrze odżywiane i pochopte do czynu komórki mózgowe nie znajdują ujścia w akcyi odpowiedniej, powstają wówczas objawy nerwowości; powstają uczucia opaczne i nastroje, wybuchy gniewu, nienawiści i zemsty. (Maurice Fleury). Dla wielu też ludzi nerwowych nieczynność jest rzeczą nader zgubną; tem zgubniejszą, że i tak ludzie ci cierpią na osłabienie woli.

U osób takich nastrój apatyczny występuje nadzwyczaj często: zawiele myślą, zanadto przeceniają przeszkody. Owa niezdolność do czynu zależy może również od wåtłości ustroju lub cierpień natury moralnej, lub wreszcie od pewnych zбочeń

w umyśle. Bądź co bądź, doświadczenie poucza, że nie tak nie wyrobi i nie wzmocni woli, jak praca regularna. Ludzie o woli słabej przypominają niekiedy konia, który w jakimś miejscu zatrzymał się i nie chce ruszać dalej. Macha ogonem, staje dęba, ale krokiem nie rusza naprzód; naraz, niewiadomo jak i dlaczego zrywa się i jedzie dalej truchtem. Objawy tego rodzaju, oczywiście, nie w znaczeniu dosłownym, stwierdza się i u ludzi niektórych; należy ich zatem w trucheie utrzymać, t. j. przyzwyczajać do pracy prawidłowej.

Ludzie z tego rodzaju objawami porażenia woli są najczęściej zdolni, rozważni i uczciwi; chodzi też o to głównie, by w chwilach depresji zaczęli robotę jakąś, choćby nie tę, o wykonaniu której zwątpili. Jak rzekło się, wszystkie te objawy wiążą się najczęściej ze stanem upadku ducha, ten zaś może wynikać z jednostronnej metody wychowawczej, gdzie wszystko tylko zaczyna się, naszkicuje, lecz nie doprowadzi do końca.

Jeżeli robotę prawidłową uważać musimy za nader korzystną dla zdrowia, to znów przepracowanie wyczerpuje komórki nerwowe i do zdenerwowania prowadzi zawsze. Jest faktem, że wiele osobników młodych, w tym więc okresie, gdy potrzebna jest energia do wzrostu fizycznego, zanadto wielkie stawia wymagania własnym komórkom nerwowym.

Wychowawca też winien mieć zawsze na uwadze, że praca umysłowa jest równocześnie pracą

mózgu, a mózg rozporządza pewnym tylko zapasem energii, przyczem zużywa ją nie na same tylko zadania duchowe, lecz i na fizyczne sprawy ustroju. Wprawdzie w mózgu znajdują się tereny różne, z których każdy ma pracę swą określoną z góry, żaden jednak z ośrodków nie może być sam przeprowadzonym tylko; natychmiast cierpią i drugie. Energia mózgowa rozdrabnia się na doprowadzenie do skutku funkcyi różnych: czynności duchowych, czynności ruchu mięśniowego, oddychania i t. d.

Jeżeli więc jeden taki konglomerat komórek zawiele wypotrzuje energii, muszą ucierpieć na tem komórki zbiorników innych. W mózgu dzieje się tak samo jak i w mieszkaniu, składającym się z pokojów kilku i obsługiwanem przez maszynę dynamo-elektryczną.

Jeżeli do salonu puści się światła za wiele, to sługa w kuchni może zostać pociemku. Nadmierne wysiłki umysłowe szkodzą tu przeważnie dziewczętom, osłabiając pociąg do macierzyństwa. To też zmniejszającą się ciągle płodność Amerykanek z wyższego świata lekarze tłumaczą właśnie zbyt dużym studjowaniem nauki i piśmiennictwa przez te kobiety.

Na szczęście, obecnie stwierdza się reakcyę pewną co do zadawania lekyi do domu i tyloletniego postrachu uczni i uczennic — miłych egzaminów przejściowych na końcu roku szkolnego. Już sama myśl o wysiłkach, z egzaminami takimi wiążących się, rozstraja i denerwuje młodzież.

Nie chodzi tu bowiem o pracę umysłową, którą spokojnie załatwia się, lecz o wysiłek gorączkowy, strach przed obcięciem się i obróceniem wniwecz pracy rocznej, co wszystko do rozpacz, do samobójstwa doprowadza nieraz.

Bądź co bądź, wątpliwem jest, by kiedykolwiek egzaminy dało się znieść zupełnie; społeczeństwo ma zawsze pewien interes w tem i chce przekonać się, czy ubiegający się o stanowisko lekarza bądź nauczyciela, dajmy na to, odpowiadają wymaganiom. Pożądanem byłoby tylko, żeby zakres wymagań na egzaminach ograniczonym został do minimum i żeby istotnie egzaminowano z tego tylko, co w danej branży jest potrzebnem. Lecz co komu przyjdzie z tego, że jakiś bardzo średnio uzdolniony chłopiec gwałtem zostaje pchany na drogę naukową i zmuszany do składania niezliczonej egzaminów ilości? Czy próżność rodziców, nie zdających sobie sprawy z położenia wyjdzie młodzieńcowi takiemu na pożytek i zdrowie, czy nie zrujnuje mu nerwów i nie narazi na liczne rozczarowania i zawody na szarej życia arenie. Sądzę, że co do fachów umysłowych postąpionoby najlepiej w ten sposób: dać możność człowiekowi każdemu uczyć się i studyować, lecz z góry zapowiedzieć mu, że z umysłowego zawodu żadnych w przyszłości mieć nie będzie specjalnych korzyści finansowych. Kto więc do nauki weźmie się z zapalem, powodowany wyłącznie umiłowaniem jej, ten wytrzyma; zaś wszyscy ci, co do przybytku świątyni garną się tłumnie ale z motywów innych, ci odpadną, nie widząc

w niej interesu pieniężnego. Straci się wówczas, wprawdzie, na ilości, lecz na jakości zyska.

Ponieważ dzieci nerwowe bywają nader czule na różnego rodzaju wrażenia, więc i sztuki piękne oddziałują na nie w sposób podniosły. Tu jednak pamiętać należy, że lekarzy wielu ostrzega i odradza owo zbyt wczesne aspiracyi artystycznych rozwijanie. Nadewszystko należy być ostrożnym z nadto pochopnem zapędzaniem do gry na fortepianie i na skrzypcach. Dzieci, które nie mają do muzyki talentu, nie należy nigdy zniewalać do nauki tej, bo nawet godzina na dzień tortur przy fortepianie może im zaszkodzić tylko.

Jest oczywistem, że dla dzieci nerwowych pobyt na wsi staje się daleko zdrowszym, niż w mieście. Dzieci też takie, o ile w miastach mieszkają stale, powiuny zawsze starać się, by wakacye spędzić po za obrębem miasta. Jest pożytecznem również, by wzbudzać w nich zainteresowanie do zwierząt i roślin, w ten bowiem sposób zniewala się dzieci takie do częstego po lasach i łąkach spaceru.

Nerwowość, jak rzekło się, może występować w postaciach różnych. Należy pamiętać, że niebyłoby słusznem wszystkie dzieci, obdarzone temperamentem nerwowym, uważać za nienormalne, czy chore. Trudno nie przyznać, że właśnie między nerwowymi takimi stwierdza się najtęższe głowy, wybitny zakres uczuć, zdolności kombinacyjne, wyobraźnię bogatą i subtelne doszukiwanie się zwią-

ku pomiędzy rzeczami, co do których umysł mniej ruchliwy żadnej nie dostrzeże wspólności. Jeżeli tego rodzaju ludzie nerwowi poświęcili się nauce, nieraz tworzyli hipotezy, których trafności doświadczenia dowiodły późniejsze.

Należy również mieć na uwadze, że wykształcenie prawdziwe, t. j. stosunek zgodny rozsądku do uczucia, zawsze czyni człowieka wrażliwszym nieco. Czy wrażliwość taką świat nazwie już nadczułością w pewnym stopniu, czy nawet objawem chorobowym, czy też przeciwnie — oznaką inteligencji prawdziwej, to już zależy w czasach naszych od różnych czynników czysto materyalnych, nie mających nawet wiele wspólnego z właściwościami owego człowieka. Więc jeśli posiadacz takiego temperamentu nerwowego mieszka sobie w apartamencie wspaniałym, jeżeli losy dały mu posadę, przynoszącą kilka lub kilkanaście tysięcy rocznie, jeśli jest profesorem uniwersytetu w dodatku i starożytności egipskie wykłada np., świat nazwie go wysoce uzdolnionym człowiekiem, arystokratą ducha, mężem, który dla wiedzy pracuje wyłącznie i serce ma otworem dla wszystkiego, co piękne i t. d. Gdy jednak subtelny charakter taki zamieszkuje suterynę zatęchłą i w ciągu dni sześciu w tygodniu łąta stare pantofle, a siódmego strajki zaleca lub mord pojedynczego człowieka uważa za mniejsze zło od wyrznięcia mas całych, nauka nie waha się wówczas nazwać go przeczulonym, chorym lub obłąkanym nawet.

Niedawno, nie będzie temu więcej, jak lat kil-

ka, zajmowano się nadzwyczajnie sprawą zwyrodnienia. Było to wkrótce po ukazaniu się w piśmiennictwie książki niejakiego Nordau'a: „*Die Entartung*“, W czasopismach i miesięcznikach wymieniało całe szeregi znakomitości, u których na dłoniach znajdowano stygmaty zwyrodnienia.

Kto tylko nie wyglądał tak, jak tłum wygląda, kto myślał, czuł i postępował inaczej, niż tłum ów, ten, według Nordau'a, był już człowiekiem zwyrodniałym, histerykiem.

Pamiętam, jak w dniach owych w jednym z parków w Londynie jakiś chudy i niepokaźny młody człowiek wołał namiętnie: „*Education is against us*“ (wykształcenie jest dla nas przeszkodą) i, prawiąc w ciągu dalszym, wyraził mniemanie, że biedni i uciskani samolubami winni być przede wszystkim. Depeż innych, bo inaczej oni cię zdepczą, był niby główny sens oracyi tej. Towarzystwo, składające się miejscami z bardzo przyzwoicie ubranych mężczyzn i kobiet, gromadziło się i słuchało mówcy. Jedni z politowaniem uśmiechali się, wzruszali ramionami, inni dowcipkowali złośliwie na temat przemówienia lub odchodzili ze słowami: zwarzowany głupiec.

Pani jakaś, dotknięta w najświętszych chrześcijańskich uczuciach swych, wpadła w pasyę i groziła mówcy, że poszczuje go psem, którego trzymała na smyczy, jeżeli nie zamilknie.—„Patrzcie-no ją — rzekł tenże lakonicznie — jaka mi chrześcijanka!—i prawil dalej.

Lekarz jakiś, przysłuchujący się również, dał upust mądrości swej w słowach następujących: „Wszystko to nonsens, zgnilizna, zwyrodnienie gruczołowe“!

Niefortunny mówca miał czaszkę całkiem prawidłową, ładne rysy twarzy, łagodny wyraz oczu i tylko bladym był bardzo.

Innym znów razem siedzieliśmy w sali odczytowej w pewnej miejscowości leczniczej nad brzegiem morza i słuchaliśmy prelekcji profesora z Oxfordu. Był to niskiego wzrostu człowiek z wielką głową, chudy, nerwowy i, zdaje się, trochę nieśmiały w obejściu. Mówił o etyce Spinozy i zdawał się być wielkim w zakresie wiedzy swej specjalistą. Gdy skończył i otrzymał oklaski, które go zakłopotwały więcej jeszcze, tenże sam lekarz, krytykujący cały ów odczyt, nazwał go metafizyką, w której gęś każda może bujać wygodnie. Mniemam, że lekarz ów młody w obu razach mówił całkiem na seryo, zatem wygłaszał dyagnozę całkiem powierzchowną, opierając się na wiadomościach, które po łepkach nzbierał tylko.

To jest też błąd właśnie, którego inteligencya tak często dopuszcza się. Ktoś pochwyci luźne jakieś terminy lekarskie, nie rozumie ich dobrze i stosuje do idei każdej, która nie jest mu sympatyczną. Myśli pozostają niewątpliwie w związku z działalnością mózgowia i nerwów, pomimo to nie są bynajmniej wyłącznym tworem ruchliwości narządów tych i nie należy szacować je w sposób, właściwy

dla objawów cielesnych. W kryterium odgrywa rolę najważniejszą, czy dana myśl słuszną jest czy niesłuszną i mniej już staje się ważnem, skąd pochodzi. Zanim człowiekowi nadamy wzgardliwe miano „zwyrodniałego“ należy zastanowić się pierwszej, że i pomiędzy ludźmi odmiany są różne i że w społeczeństwie takim, jak dzisiejsze, właściwości niższego kalibru w walce o byt mogą dać pożytku więcej, niż wyższego. Nie dziwota, że Nietzsche współczucie nazwał objawem zwyrodnienia a pisarz angielski Redbeard — wywyższenie się drogą rabunku i morderstwa nazwał ideałem potęgi.

Również i wobec dzieci nerwowych należy to wszystko mieć na uwadze. Mózg dzieci tych, powiada dr. Warner, jest specyjalnie rozwinięty, nader poehopny do czynu, ale nie funkcyonuje, jak należy; w większości przypadków zatem pedagogika raczej, a nie medycyna nakreśli tu sposób postępowania odnośny. Pojęcie „dziecka nerwowego” jest pojęciem oderwanem; w rzeczywistości są dzieci nerwowe, z których każde indywidualizować musimy jak najstaranniej, uwzględniając właściwości charakteru w domu i w szkole.

Było już powiedzianem, że obok najrozmaitszych odmian, istnieją głównie dwa typy dziecinne i opisano również cechy ich właściwe. Wrócimy do rzeczy tej raz jeszcze. U dzieci typu motornego, t. j. u bardzo ruchliwych dzieci, wszystko staje się przyzwyczajaniem bardzo prędko. To adoptowanie w pedagogice gra rolę ważną, nie wynika stąd jednak, aby na wszelakie przyzwyczajania można było

patrzeć przez szpary; dla tego też należy pilnie śledzić za tem, by dziecko takie uczyło się rozumieć stronę dodatnią i ujemną, za i przeciw czynności każdej. Nauczyciel zawsze ma dzieci takie w szkole. Powinien im powtarzać jak najczęściej: „Pomyśl zawsze przedtem, nim powiesz lub zrobisz coś.“

Lecz nauczyciel każdy wie również dobrze, że przestroga taka, zwłaszcza u dzieci małych, nie prowadzi do celu. Najlepszym jest sposób, zasadzający się na skierowaniu ruchów i czynności ku celom pożytecznym. Więć, gdy widzi się, że dziecko takie n. p. często skrobie po ławce paznokciem, dać mu ołówek i papier i uczyć je rysunków; jeżeli wyciina scyzorykiem kawałki drzewa z ławki, uczyć je tokarstwa, lub snycerstwa. Wówczas czynności bezsensowne skierowane zostaną ku dobremu, ku rzeczy, mającej wartość jakąś.

Bądź co bądź, istnieje bardzo wiele impulsywnych czynności takich, których w żaden sposób w pożyteczne przemienić niepodobna, a którym jednak nie można również dawać się rozwijać.

Jakże więc radzić sobie w wypadkach takich? Próbuja oddziaływać drogą napomnień; mówią: nie czyn tego, siedź spokojnie, nie mruż oczu! i t. d. Są to rozkazy negatywne i skutku zazwyczaj nie odnoszą. Należy zacząć pracę naodwrot; radzić to, o czem z góry jest się pewnym, że dziecko postąpi inaczej, t. j. że postąpi tak, jak w gruncie rzeczy chcemy ¹⁾.

¹⁾ Patrz bajkę Morawskiego: „Osieł i Jacek“. Przep. Tłom.

Suggestyjonowanie negacyi nie pociąga za sobą bynajmniej wyników negatywnych, lecz pozytywne właśnie, t. j. takie, które pragniemy wszczepić w charakter dziecka.

Uwaga dzieci takich jest również nader ruchliwą; zwraca się to tu, to tam, o skupieniu jej na przedmiot dany nie ma mowy. Wynika stąd, że dzieci takie źle dostosowują się do ośrodowiska i z ograniczonej ilości powierzchownie przeprowadzonych spostrzeżeń wyciągają nadto pośpiesznie wnioski ogólne. Przez pół widzą i słyszą wszystko, co w jedno ucho wleci, wylata zaraz drugim. Jeżeli dziecko takie czyta książkę n. p., zazwyczaj polyka wyrazy, lub czyta słowa, których w książce tej niema zupełnie.

Pożytecznem bywa przyzwyczajając dzieci tego rodzaju do wykonywanych systematycznie ćwiczeń wzroku, jak to też zaleca doktor Warner. Dziecko nerwowe powinno rzecz każdą, zadanie każde przyzwyczajając się rozpoznawać dokładnie i spokojnie; należy pilnować, by nie snuło zanadto pośpiesznie wniosków i sądów błędnych, co właśnie nader często bywa wadą u osobników nerwowych. Dlatego też nader pożytecznemi są dla nich nauki i umiejętności takie, w których wszelkie nici przewodnie w ściśle logicznym snują się porządku, j. n. rachunki, geometrya, gramatyka i t. p. W przebiegu gier i zabaw dziecko takie powinno zawsze odgrywać rolę drugorzędną; należy udać, że koniecznem jest, by ktoś starszy czuwał nad programem i porządkiem zabawy. Dobrze też bywa sadzać dziecko

takie w szkole obok przedstawiciela odmiany drugiej—typu seasonsnego.

Dziecko uczuciowe (sensorne) nie jest, jak rzekło się, tak łatwym do zrozumienia, ponieważ bywa zamkniętem w sobie. Nauczyciel nieorientujący się trafnie, może je oceniać niesprawiedliwie i mówić rzeczy, które wyświadcniają przykrość; typ ten jest bardzo wrażliwy i obraźliwy wielce. Gdy w dodatku dzieje mu się krzywda, milknie i zamyka się w sobie—jeszcze więcej. Zadanie też całe polega na tem, aby zniewolić dziecko takie do wywnętrzania się, do jakichś głośniejszych czynności na zewnątrz; niech dziecię takie opowiada bajki, deklamuje wiersze, sumuje cyfry, krótko mówiąc, niech robi coś; w zabawach niechaj gra rolę pierwszą, dawać mu stanowisko przywódcy, ponieważ, z natury rzeczy—samo już cofa się stale na plan dalszy i pozostaje w tyle, gdy antypoda jego (dziecko motorne) gwałtem wysuwa się naprzód.

Dla osobnika takiego ogródki dziecięce są nader pożyteczną rozrywką; dziecko w nich musi się ożywić, ruszać dużo, liczyć na siły własne. Nauka rysunków i rzeźbienie drzewa są tu również zajęciami nader ważnemi.

Z dzieci odmiany tej powstają głównie owe duchy zatopione w myślach, Hamletowe natury i t. p. Istoty te odczuwają głęboko bóle życia, kochają samotność i potrafią odmówić sobie wszelakich przyjemności, bez których typ pierwszy nie rozumiałby życia. Jeżeli cechy te swoiste w okresie przełomu płciowego mocno już uwydatniły się, muszą rodzi-

ce i wychowawcy mieć się na ostrożności i miarkować co sił chęć zamknięcia się w sobie; muszą więc latorośl swą zniewalać wprost do przebywania na świeżem powietrzu, uprawiania sportów wszelakich i t. d. Jeżeli nie uczynią tego, sami sobie winę przypiszą, gdy syn lub córka aż do lekarza nerwowego będą zmuszeni zwracać się.

Jakkolwiek podłoże wrodzone odgrywa tu rolę wielką, to jednak należy pamiętać, że owe dzieci, znane w Niemczech pod nazwą „schwachsinnig“ w Anglii: „feeble minded“, dzięki wychowaniu dobremu, mogą osiągnąć na punkcie nerwów swych poprawę nader znaczną. Nauczyciel, który zrozumie dokładnie psychiczne ich stany i do tychże zastosuje naukę i wychowanie, nie będzie gniewał się na uczeni za to, że „nie mogą“.

Pedagog, lekarz i każdy człowiek rozsądny będzie stał zawsze, wydając sąd o dzieciach i dorosłych, na gruncie czystego determinizmu. Każdy czyn zależy od współdziałania pewnej ilości warunków; jeżeli z tychże pochwycimy choć jeden i wpływ jego stwierdzimy na pewno, znamy przyczynę. Im lepiej orjentujemy się w tym przyczynowym związku, tem większą staje się mądrość nasza, tem mniej prawdopodobnem — wydawanie sądów banalnych i powierzchownych. Pedagog musi być deterministą, lecz jednocześnie nie powinien opuszczać żadnej sposobności i momentu ku budzeniu w uczniach swych poglądu, że są odpowiedzialni za swe czyny. Zwłaszcza naturom nerwowym należy przeświadczenie to wbijać w pamięć. Wychowawca, który nie

zaniedba tego rodzaju ostróg dać dziecku, bynajmniej nie staje w sprzeczności ze swem deterministycznym pojmowaniem spraw duchowych; wie, że tego rodzaju bura czy napomnienie zawsze odziała hamująco.

U wielu dzieci energia duchowa nie jest wybitną; ztąd pochodzi owo złe skupienie uwagi i następstwa tegoż—niedokładność, nieściskość zdań i poglądów. Nauczyciel też nigdy nie powinien przeładowywać umysłu dziecka obfitym materiałem naukowym, musi powoli naprzód posuwać się. Jak największa jasność wykładu staje się tu czynnikiem wagi pierwszorzędnej jak również rozbiór, wyszczególnienie pierwotnych, podstawowych ogniów duchowych danej rzeczy czy stanu; elementarne pierwiastki bowiem umysł przyswoi sobie lepiej, niż całość odrazu. Zresztą, uczeń musi przyzwyczajać się też i do samodzielności w czynie; dzięki tej będzie mógł lepiej skupiać uwagę i łatwiej niepożądaną wrażliwość pozbędzie się.

VI.

Zapobieganie .

Dzieci rodziców nerwowych niekoniecznie muszą same być nerwowymi, omawialiśmy już tę rzecz w rozdziale pierwszym. I profesor Cramer jest również zdania tego i twierdzi, że wychowanie, w szerokim znaczeniu słowa pojęte, znaczy daleko więcej, niż dziedziczność. Zdanie takie, słuszne czy nie słuszne nawet, lecz pochodzące z ust człowieka, zaufaniem osoby chorej cieszącego się, posiada wartość niesłychaną, ów bowiem osobnik nerwowy nabiera pewności, że nerwość jego nie jest czemś niemożliwym do zwalczenia. Wówczas tem chętniej słucha rad i wskazówek, tem energiczniej pracuje sam nad sobą, by pozbyć się naleciałości, ciężkiem obarczającej go brzemieniem.

Nie możemy jednak pominąć milczeniem, że

inni lekarze nerwowi, również zasobni bardzo w wiedzę i doświadczenie, uważają dziedziczność ową za nader ważny czynnik wywołujący i od warunków innych potężniejszy znacznie. Do poglądów takich przyłącza się, między innymi i doktor Möbius.

Zdrowy, zrodzony prawidłowo osobnik posiada w zakresie znacznym siłę odporności, którą skutecznie broni się w obec szkodliwych bodźców natury duchowej lub materyjalnej. Czy zdrowiem cieszyć będziemy się, czy też przeciwnie, ulegać będziemy cierpieniom częstym, zależy to przedewszystkiem od tej wrodzonej odporności ustroju. Ludzie są nerwowi, ponieważ już z zarodkiem upośledzenia na świat przychodzą, twory osłabione sztucznie, zwyrodniałe.

Że nader wielu ludzi, z inteligencji nawet, zalicza się do kategorii tej, mówi o tem Möbius całkiem stanowczo. Pojęciu zwyrodnienia nadaje też zakres daleko szerszy, niż zwykle; pod „zwyrodniałym” rozumie więc nietylko osoby takie, które zdradzają cechy niedorozwoju bądź przeistoczenia, jak nieprawidłowa budowa czaszki, zniekształcenie uszu, zepsute zęby, braki w podniebieniu, plamy na oczach, zboczenia w układzie płciowym, garby, kończyny krzywe i t. d., ale i tych uważa za typy zwyrodniałe, u których stwierdza się zmniejszoną odporność, wątłość ustroju oraz wrodzony brak energii ducha.

Jeśli zgodzimy się nawet na skrajny pogląd taki, to zaraz wypadnie dać odpowiedź na pytanie

następne, w jaki sposób nie dopuścić do tego, aby nie przychodziły na świat dzieci słabe i mało odporne? „Chcecie mieć ludzi lepszych—powiada Möbius—należy płodzić ich już lepszymi, nie—na takich wychowywać dopiero”. I drugi uczony, prof. Sticker, dochodzi do wniosków jednobrzmiących zupełnie.

A czy mogą rodzice przyczynić się do tego, by dzieci ich przychodziły na świat z dostateczną siłą życiową i z odpowiednim odporności zapasem? Czy też rządzi tu raczej traf ślepy, niezależny od wpływów żadnych?

Otóż można twierdzić całkiem stanowczo, że tryb życia i zachowanie się rodziców, że warunki, w których rodzice ci żyją i według których normują postępowanie swe—że wszystko to nie pozostaje bez wpływu na życie i zdrowie potomstwa.

Rzecz ta staje się jasną zupełnie, jeśli uprzytomnimy sobie, iż życie owo zaczyna się na skutek skojarzenia dwóch zarodków—komórek nasienia i jajeczka. Jak wieśniak wie o tem dobrze, że nie z każdego ziarna pszenicy wystrzeli kłos bujny i obfity, tak i człowiek powinien wiedzieć o tem, że od własności ludzkich komórek zarodkowych zależy jakość owocu, wyrastającego w przyszłości. Wiemy zaś, że owe komórki kiełkujące ulegać mogą nieraz wpływom nader szkodliwym.

Nauka Weissmana, zaprzeczająca momentom dziedzicznym racyi bytu jest prawdziwą o tyle tylko, o ile chodzi o jakieś grube urazy zewnętrzne. Można, istotnie, szczurom obcinać ogony, a psom uszy

i jednak rodzić się będą znowu szczury z ogonami i psy z uszami. Urazy te nie wywierają wpływu żadnego na załączkowe komórki. Inaczej rzecz się ma z działaniem trucizn na ustrój; wpływ tychże na komórki w mowie będące stwierdzonym został niezbitcie.

A właśnie nader wiele spraw chorobowych, którym ulegamy, sprowadza się, w gruncie rzeczy, do zatrucia; wszystko jedno, czy owe pierwiastki trujące do ciała przedostają się z zewnątrz, czy w organizmie samym tworzą się, dzięki drobno-ustrojom (mikrobom), lub nieprawidłowej w tymże przemianie materji.

Wiemy np. bardzo dobrze, że wyskok (alkohol), jest jadem, który osłabia komórki zarodkowe w wysokim stopniu; również trująco działa przymiot (syfilis) i, prawdopodobnie, jady gruźlicze. Dzieci pochodzące z rodziców pijaków, suchotników bądź syfilityków, rodzą się już z upośledzoną odpornością, charłacze, łatwo ulegające chorobom różnym, skłonne do nerwowości. Ale nie same tylko czynniki materjalne, lecz i duchowe tak samo wywierają wpływ ujemny na zbiór komórek owych.

Nie wygłaszam zdania powyższego z pewnością niezłomną, lecz, opierając się na wyniku doświadczeń uważam je za możliwe zupełnie. Professor Emer Gates w roku 1879 wykonał eksperyment następujący. Przeprowadzono mianowicie oddech pewnego chorego przez rurkę, ostudzono ją lodem, przyczem lotne części składowe wydychanego po-

wietrza uległy zgęstnieniu w ciecz. Po dodaniu do cieczy tej pewnego odczynnika chemicznego nie otrzymano żadnego osadu. Lecz jeśli pacjent gniewał się, to już po upływie minut kilku tworzył się osad brunatny, co wskazywało na obecność chemicznego ciała jakiegoś, powstającego pod wpływem wzruszenia. Jeżeli związek ten zastrzyknięto zwierzęciu pod skórę, zwierzę wpadało w stan rozdrażnienia i podniecenia. Rozpacz po stracie dziecka np. dawała osad szary, żal — czerwony i t. d.

„Doświadczenia moje dowodzą—pisze profesor Gates—że gniew, smutek, oburzenie i t. d. wytwarza w ustroju, obok depresji moralnej szkodliwe związki chemiczne; niektóre z nich posiadają nawet własność trującą w wysokim stopniu, gdy przeciwnie—uczucia miłe, łagodne wywołują nastrój podniosły i prosto wzmacniają organizm człowieka”.

Rozumiemy więc dobrze, dlaczego to owe trucizny duchowe, dłużej w ustroju gnieźdzące się, mogą wywierać taki wpływ ujemny na sprawność płciową, jak wyskok lub jad weneryczny. I nie jest nieprawdopodobnem, że ta wrodzona słabowość dzieci zależy w wielu wypadkach od nienaturalnego nastroju ducha, od markotnego bądź przygnębionego nastroju rodziców.

Na jedno jeszcze wypadnie zwrócić uwagę. Doświadczenie uczy, że nawet potomstwo zdrowych i powściągliwych rodziców może cherlać i chorować bez ustanku. Maudsley i Möbius uczą tu, jako pierwiastki zapładniające nie tylko muszą być

zdrowe, lecz, że powinno istnieć również pewne powinowactwo duchowe pomiędzy nitką nasienną i pęcherzykiem; w braku powinowactwa tego wytwór skojarzenia się nie będzie dobrym. I na to możemy zgodzić się od biedy, jakkolwiek przyznać należy, że w sprawie takiej błędzimy trochę po omacku i że daleko łatwiej jest tworzyć hipotezy śmiałe i wierzyć im, niż dać dowody niezbite.

To jedno wiemy niewątpliwie, że nerwowe usposobienie swe dziecko zawdzięcza nader często zachowaniu się rodziców przed ślubem i w życiu małżeńskim. Wyskok, przymiot, nadużycia wszelakiego rodzaju, wyczerpując ustrój nerwowy, wywołują w pierwiastkach rodzajnych zmiany szkodliwe. Do pewnego więc stopnia dorosli są odpowiedzialni za zdrowie i odporność dzieci swych. Im przyczynowy związek ten każdy z nas rozumie dokładniej, tem większe stają się widoki na powstanie zdrowych i dorosłych pokoleń następnych. Lecz pogląd taki nie spadnie z nieba nikomu, ani też bynajmniej nie jest człowiekowi wrodzonym. Państwo winno zająć się i przez usta lekarzy w pierwszym rządzie wszczepiać we wszystkich zakątkach kraju wiedzę czy wiadomości odnośne. Zapobiegłoby się w takim razie wielu nieszczęściom i cierpieniom, wielu tragedjom rodzinnym, zaoszczędziłoby się światu widoku owych kalek i cherlaków, niedopuszczyłoby się do płodzenia osobników ułomych.

Jeżeli więc siła życiowa tych, co nie przyszli jeszcze na świat, zależy w znacznym stopniu od za-

chowania się i zdrowia żyjących, to znów czynniki te same zależą bardzo od warunków, w których spędza życie osobnik dany.

Mniejsza lub większa zamożność, którą cieszy się tenże, wpływa tu przedewszystkiem na sposób myślenia i tryb życia; człowiek dostraja się w postępowaniu swem do warunków swej zamożności.

Człowiek może się upijać, może zaniedbać się, ale nie upadnie tak prędko, jeśli ma czas na rozrywki, ma dochód dobry, jeśli zajmuje mieszkanie ładne i t. p. Naodwrot zwątpienie i opuszczenie się bywa zazwyczaj udziałem takiego, który za całodzienną pracę ciężką otrzymuje wynagrodzenie nędzne, niema czasu na wypoczynek i wraca z pracy do ciemnej izby wilgotnej i w izbie tej ciało odpocząć ma, a duch zgryziony — znaleźć ukojenie. Mężczyzna daje się zbałamucić nierządniccy, lecz nie tak prędko podda się jej wpływowi, jeśli wie, że w miłym domku miła żoneczka nań czeka; za to stary kawaler, znudzony jednostajnością życia, chętniej podda się potędze uroku wyszminekowanej piękności.

Nastrój więc i humor człowieka zależą przedewszystkiem od uposażenia materialnego. I niema potężniejszego środka na wzmocnienie nerwów i ustroju całego nad przeświadczenie, że się jest szczęśliwym; a szczęśliwym nie można być, gdy niema się bytu zapewnionego. Niewątpliwie i ludzie bogaci mają zgryzoty swe, cierpienia i przejścia, ale biedni oprócz tych samych przejść i zgry-

zot, borykają się z tem jeszcze, czego żyjący z renty, dywidendy, bądź wysokiej pensyi nie zna zupełnie.

Spółeczeństwo w ostatniej połowie stulecia, w okresie pary, elektryczności, wielkiego ruchu przemysłowego i panowania kapitału stało się podobnem do morza burzliwego, gdzie każdy utonąć może co chwila i każdy stara się „by głowę utrzymać nad wodą“; każdy chwytą, co może, o drugiego nie kłopotuje się, gotów raczej zabić go, byle żyć samemu. Posłuchajmy, co mówi Möbius. „Większość ludu zjadła nędza i znieprawia go coraz więcej. Wyjdźno tylko w niedzielę na ulicę i popatrz, jakie to maskary przechadzają się, ubrane odświętnie. Nieprawdą jest, aby człowiek był innym, niż wygląda. Brzydocie ciała musi odpowiadać i potworność ducha. Tylko piękny lud może być zdrowym ludem”.

Szczegółowsze uwzględnienie wszystkich momentów społecznych, zwyradniających ludzkość mogłoby zająć tom cały. Jeden z pisarzy francuskich ogłosił już dzieło, w którym dowodzi powstawania chorób umysłowych wprost na skutek podrażnień, w jakie obfituje współczesne życie społeczne.

Każdy okres czasu miał i ma właściwe mu postacie obłędu, zależnego od wpływów pewnych bodźców drażniących, swoistych dla okresu takiego. Obecność zmian chorobowych w mózgu, zdaniem pisarza tego, odgrywa rolę drugorzędną; rolę najgłówniejszą przypisać należy społeczeństwu.

Musimy pamiętać, że tam, gdzie od większego lub mniejszego powodzenia w walce o byt zależy pozycja własna i uznanie ze strony bliźnich, tam, w społeczeństwie takim istnieje zawsze grunt podatny do wszelkiego rodzaju popędów złych (samolubstwo, nieżyczliwość, zawiść, pycha i oszustwo) i że samo tylko karcenie słowne grzechów tych mało pomaga; że współdziałać należy jednocześnie powołaniem do życia takich reform społecznych, któreby grunt ów uczyniły bezplodnym.

Nie uważam jednak bynajmniej za bezcelowe szerzenie słowem moralności zdrowej, pouczającej, co dla duchowej egzystencji człowieka jest pożytecznem, a co szkodliwem; nie, poznanie praw rządzących higieną ducha prowadzi do samokrytyki, jest krokiem pierwszym do zapanowania nad sobą, do pogłębienia natury czynników zewnętrznych, co budzą popędy złe. Ale i to musimy brać pod uwagę bardzo, że chęć dążenia do dobrego zbyt często musi ustąpić przed złem koniecznem; i słusznie całkiem pisze uczony wiedeński Ryszard Wable. „Na zachowanie się człowieka, na moralność warstw w państwie danem wpływa przedewszystkiem położenie materialne, właściwość zewnętrznych warunków życia. Gdyby każdemu z nas warunki owe zapewniły skromny bodaj, ale wolny od trosk byt na ziemi, wiele spraw natury etycznej rozstrzygnięto by niebawem. Nie tylko spadłyby do minimum zamachy na własność cudzą, nie tylko stałyby się daleko rzadsze zbrodnie i występki, lecz wiele cierpień ducha jak rozpacz, zwątpienie, obłęd i t. d.

To też gdyby dano nam do wyboru poprawę materialnych warunków bytu dla ludzkości całej, czy też wpajanie w nią gwałtem zasad etyki, bez wahania wybrałbym pierwsze, jako daleko prędzej wiodące do celu.

Lecz, jeśli chcemy uzyskać kiedyś ów dobrobyt powszechny, należy uświadomić ogół, że właśnie namiętności, samolubstwo, ambicya wygórowana i dążność do władzy, osiągnięciu ideału owego stoją na drodze. Prawdziwie ten sam Wahle nazywa człowieka współczesnego „zwierzęciem ogarniętem manią wielkości“, a sami spostrzegamy w życiu zbyt często, jak dobrodzieje owi, którzy tak głośno litują się nad bólem i nędzą maluczkich, stają się egoistami najwstrętniejszej miary, gdy z pomocą tychże maluczkich dojdą do władzy.

Należy więc wszczepiać młodzieży dorastającej umiłowanie prawdy i sprawiedliwości, wzmacniać ich wyobraźnię, rozwijać poczucie piękna i uczyć jako w społeczeństwie dzisiejszem opaczne panują poglądy, którym hołdują tysiące mnogie, niezem wyspiarze dzicy przed nieforemnie wyciosanemi z drzewa bożkami. Takie wychowywanie tylko może nazywać się moralnem; a takie, według którego człowiek zrzucić powinien z siebie więzy wszelkie i starać się, by jemu tylko dobrze było na świecie, jest niemoralnem, wbrew zapatrywaniu ludzi nieuczciwych.

Streszczając się, twierdzimy zatem, że sposób, najlepiej zapobiegający płodzeniu dzieci mało odpornych i nerwowych, polega na dotrzymaniu warunków następujących:

1. Należy powstrzymywać się od wyskoku.
2. Bronić się jak można, przed gruźlicą i chorobami wenerycznymi.
3. Unikać pracy przeciążającej i wykroczeń wszelakich, osobliwie płciowych.
4. Żyć spokojnie i nie tracić dobrego humoru.
5. Należy zawierać związki małżeńskie w okresie sił największych i żenić się z miłości.

Jak wyżej rzekło się, możliwem jest, iż zdrowe potomstwo przychodzi na świat w tym tylko razie, gdy między mężczyznami i żeńskimi pierwiastkami zarodkowymi istnieje w pewnym stopniu powinowactwo, o ile zdaje się, występuje ono wtedy najpotężniej, gdy mężczyzna i kobieta czują do siebie szczerą sympatyę wzajemną. Dzieci z małżeństwa, które się kocha, bywają najzdrowsze i najpiękniejsze. Jest to zdanie ogólne.

„Piękność i brzydota—czy fizyolog Burdach—nie tyle zależą od piękności bądź brzydoty rodziców ile od ich miłości wzajemnej — lub wzajemnego stopnia odrazy”.

Małżeństwo, kończymy więc, musi opierać się na miłości. Musi brać swój początek z nieprzepartej ku zjednoczeniu się skłonności, musi być wynikiem niemożliwego w danym razie do opanowania popędu. Tak przynajmniej mówi uczonych wielu. Biorąc na ogół, uczeni ci nie mylą się; są jednak wypadki, w których instynktem tylko bądź afektem niepodobna rządzić się, gdzie rozstrzygać musi rozsądek. Wiadomo np., że nerwowi ludzie, nerwowy

mężczyzna i kobieta, ciągną do siebie. A jednak ludziom takim należałoby odradzać właśnie tego rodzaju towarzysza życia lub towarzyszki, chorobliwe usposobienie rodziców wystąpi u ich dzieci mocniej jeszcze prawem nasilenia momentów dziedzicznych.

Zawiera się też bardzo wiele takich związków małżeńskich, gdzie zobopólna sympatya odgrywa rolę nader małą. Wie o tem każdy. Pochodzi to stąd, że dla wielu, wstępujących w tego rodzaju związki, małżeństwo straciło już naturalny i przyrodzony urok swój. O dzieciach, które mają przyjść na świat ze związku takiego, myśli się najmniej; osobnik żeni się lub wychodzi za mąż dla tego głównie, aby poprawić sytuację swą, wejść w dobre sfery „nie zostać w domu na koszu“ i z różnych tam innych jeszcze względów, mało mających wspólnego z miłością lub choćby z żądzą płciową. Inni znów pierwiej muszą zakosztować życia, wyszumieć i dopiero gdy tracą najlepsze siły swe, myślą o małżeństwie, przyczem decydująco działa tu najczęściej względ tej treści, że zawsze na starość żona lepiej pielegnować będzie, niż gospodyni, najprzywiązańsza nawet.

Nie można twierdzić jednak, by ludzie czynili tak zawsze z woli własnej; mają tu wpływ warunki społeczne, które zmuszają do postępowania takiego i dla przyszłości pokoleń ludzkich to jest najgorszem, że warunki takie utrudniają małżeństwo najwięcej tym ludziom, od których najlepszego można się spodziewać potomstwa, to jest ludziom nauki, pracy i ludziom uczciwym.

Jeśli mężczyzna nie ożeni się za młodu, to potem na rzecz taką staje się za mądry. Samolubstwo powstrzymuje go tu najmocniej, zresztą i szlachetność popędów z wiekiem słabnie. Człowiek młody żeni się z miłości, postępuje więc zgodnie z głosem natury; szuka tego, co chce natura: piękności, wdzięku, siły w tej postaci, którą za najwłaściwszą odczuwa instynktem. Człowiek dojrzały natomiast kieruje się tu rozsądkiem, czyli, według natury, postępuje głupio. Czynem jego rządzą względy natury pieniężnej, towarzyskiej i t. p. i łatwo zrozumieć można, że owoce takich małżeństw z rozsądku mogą niebyć nadto doskonałe.

Powiadają nieraz, że małżeństwa z rozsądku są szczęśliwsze, niż z miłości. Ale tu, jak mówi Möbius, nie chodzi przecie o szczęście w małżeństwie, tylko o jakość dzieci.

I Möbius wypowiedział się całkiem słusznie, powiedział wielką prawdę, o której jednak ludzie nie myślą zwykle. Żądza posiadania, rachuby egoistyczne są tu miarodajnymi najczęściej; i nie nie poradzi się, zważywszy na istniejące dotąd momenty społeczne, od których zależy objaw niezdrowy. Słusznie też uznaje Möbius za najważniejszy postulat higieny społecznej, by państwo więcej interesowało się warunkami życia swoich obywateli, by regulowało czas pracy, by przedewszystkiem zapewniło dochód, dostateczny dla podtrzymania egzystencji. Wówczas będą mogli ludzie żenić się w kwiecie wieku.

Jakkolwiek do tego bardzo daleko jeszcze na świecie nie szkodzi jednak już dzisiaj zaznajamiać

ogół z podstawami higieny ciała i ducha, by ogół ten nabierał przekonania, że zło istniejące daje się jednak usunąć i naprawić.

Prawodawstwo społeczne i oświata ludu są to jedyne środki zaradcze, które obronią nas od nerwowego i chorego potomstwa.

K O N I E C .



Spis rzeczy.

	<i>Strona:</i>
Przedmowa tłumacza	5
I. Wstęp	13
II. Przyczyny	16
III. Po czem poznajemy dzieci ner- wowe	32
IV. Leczenie	50
V. Sen	61
VI. Zapobieganie	102

WYCIĄG Z KATALOGU
„BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH”.

Do nabycia w Administracji „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH” (Warszawa, Sienna Nr. 2) i we wszystkich księgarniach.

WYSZŁY Z DRUKU:

Rok 1906.

Tom.		CENA	
		w opr. brosz kop.	kop.
413.	Gen. Roman Sołtyk. KAMPANIA 1809 r. (Wyczerpane).	55	40
414, 415.	Berta bar. Sutner. DZIECI MARTY, z przedmową Z. Dębickiego. Powieść	1.10	80
416.	General kwatermistrz de Pistor. PAMIĘTNIKI O REWOLUCYI POLSKIEJ z roku 1794	55	40
417, 418, 419.	Sir Edward Bulwer Lytton. ZANONI. Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Przekład M. Komornickiej	165	120
420, 421.	Juljusz Falkowski. KSIĘSTWO WARSZAŃSKIE. Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń, 2 tomy	55	40
422.	W. Doroszewicz. RODZINA I SZKOŁA, z rosyjskiego przełożył Józef Maciejowski	55	40

Tom.		CENA	
		w opr. brosz	kop.
423, 424, 425.	DRUGI ROZBIÓR POLSKI. Z pamiętników Sieverssa	1.65	120
426 427.	OPOWIADANIA CZECHOWA tłóm. T. K.	110	80
428.	LARIK. J. Gadomski	55	40
429.	WŁÓCZĘGA W TRÓJKE. Jerome Jero- me, przeł. z ang. K. Paprocki	55	40
430, 431, 432.	Z. Morawska. ZMIERZCH I ŚWIT. Powieść z czasów Stanisława Augusta	1.65	120
433.	Ludwik Proal. ZBRODNIE POLITYCZ- NE. Przekł. Maryi Wentzlowej	55	40
434.	Maurycy Barrès. POD PIKIELHAUBĄ. Przekł. z francuskiego M. Rakowskiej	55	40
435.	NEWROZA REWOLUCYJNA, według D-rów Cabanès i L. Nassa, opracowała K. Płońska	55	40
436.	Antoni Gawiński. SEN ŻYCIA. Opowia- danie	55	40
437.	Kazimierz Bartoszewicz. KONSTYTUCYA 3 MAJA. (Kronika dni kwietniowych i majowych w Warszawie w r. 1791)	55	40
438, 439, 441, 442, 444, 445, 448, 458, 460. 463.	Prof. Mikołaj Berg. ZAPISKI O POLSKICH SPI- SKACH I POWSTANIACH. Przekład z rosyjskiego	5.50	4.00
440.	Teodor Jeske - Choiński. MAŁŻEŃSTWO JAKICH WIELE. Studium powieścio- we	55	40
443.	J. Scherr. Z KRWAWYCH DNI. (Komu- na paryska). Przełożył z niemieckiego Z. K.	55	40
446, 447.	Ryszard Voss. WILLA FALCONIE- RI. Przekład M. Łaganowskiej	110	80
449, 457.	A. Kuprin. POJĘDYNEK. Powieść z rosyjskiego, przekł. J. Maciejowskiego	110	80
450.	Paweł Doumer. KSIĄŻKA MOICH SY- NÓW, przekł. E. Węśławskiej	55	40
451.	Conan Doyle. CZERWONYM SZLAKIEM. Powieść, z angielskiego, tłóm. Br. Net- feldówna	55	40
452, 453, 454.	PAMIĘTNIK ANEGDOTYCZ- NY z czasów Stanisława Augusta	1.65	120
455, 456.	Jerzy Rodenbach. DZWONNIK Prze- łożył z francuskiego Zygmunt Szuster. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	110	80

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop:	kop:
459.	Kazimierz Rakowski. DWA PAMIĘTNIKI z 1848 r.	55	40
461, 462.	Grazia Deledda. POPIÓŁ. Przekład z włoskiego Wili Zyndram-Kościalkowskiej	110	80
464.	Mark Twain. SZKICE I HUMORESKI. Spolszczył Antoni J. Mikulski	55	40

Rok 1907.

465, 466, 469, 470.	Jerzy Kennan. SYBERYA. Przełożył K. Ł. Z przedmową Zdzisława Dębickiego	2.20	160
467, 468.	PAMIĘTNIKI KASZTELANA NARCYZA OLIZARA. Rok 1831.	110	80
471, 472.	Faustyna Morzycka. Z DNIA WCZORAJSZEGO. Powieść	110	80
473, 474, 475.	Paulina Wilkońska. MOJE WSPOMNIENIA o życiu towarzyskiem w Warszawie, z przedmową Zdzisława Dębickiego	1.65	120
476.	Stanisław Kozłowski. POCHODNIA. Sztuka w 3-ch aktach z prologiem Wystawiona na scenie Warszawskiej w dniu 16 ym lutego 1907 r.	55	40
477, 478, 479.	Bonawentura z Kochanowa. WINCENY WILCZEK I PIĘCIU JEGO SYNOŃ. Wspomnienia z drugiej połowy osiemnastego i początku dziewiętnastego stulecia	1.65	120
480.	Marion. PAMIĘTNIK. (Strofy liryczne)	55	40
481.	Jerzy Grosjean (deputowany). SZKOŁA I OJCZYZNA, przekład Maryi Wentzlowej	55	40
482, 483.	Zofia Casanova. (Lutosławska). DOKTÓR WOLSKI. (Kartki z życia Polaków i Rosyan). Przekład z hiszpańskiego H. J.	110	80
484.	Willa Zyndram-Kościalkowska. SZKICE LITERACKIE. I. Ignacy Chodźko	55	40
485, 486, 487.	Henry Murger. SCENY Z ŻYCIA CYGANERYI. Przekład z francuskiego Zofii Wróblewskiej	1.65	120

Tom.	CENA	
	w opr. brosz.	
	kop.	kop.
488. Ludwik Włodek. NA PÓLNOCY I NA POŁUDNIU. W krainie skār.—Pod niebem błękitnem. Wrażenia i szkice z podróży	110	25
489, 490. E. L. Voynich. OLIVIA LATHAM. Powieść. Z upoważnienia autorki przetłumaczyła Marya Feldmanowa	110	80
491, 492, 496, 497, 499, 501. PAMIĘTNIKI KAJETANA KOŹMIANA, obejmujące wspomnienia od roku 1780 do roku 1815	3.30	2.40
493, 494 495. Wiktor Gomulicki. CIURY. Powieść	1.65	120
498. E. Czirikow. NOWELE. Przełożył z rosyjskiego B. Str.	55	40
500. Juljusz Zeyer. WIECZÓR U IDALII. Tłumaczyła z czeskiego Julja Kreczyńska	55	40
502. Kazimierz Gliński, CO MÓWIĄ LASY LIIEWSKIE Opowieść z poszumów drzew nadniemeńskich spisana	55	40
503. Tadeusz Rittner. NOWELE.	55	40
504. 505. Johan Bojer. MOC OPINII. Powieść. Z norweskiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa	110	80
506. S. M. Roguski. BOLKO SZCZODRY. Obraz historyczny w 5 obrazach	55	40
507, 508 510, 511. Upton Sinclair. TRZĘSAWISKO. (The Jungle). Powieść. Przekład z angielskiego	2.20	1.60
509. Tadeusz Gruzewski (S. Topór). PAŃSTWOWOŚĆ ROSYJSKA. Serya rozpraw i artykułów politycznych.	55	40
512, 513. Eliza Orzeszkowa. ISKRY. Nowele.	110	80
514. Pamięci Jana Gadomskiego KOLEDZY	2.50	2.—
515, 516. Marya Rodziewiczówna. ANIMA VILIS. Powieść	110	80

Rok 1908.

517, 518. Gabriel Sarrazin. WIELCY POECI ROMANTYCZNI POLSKI. Mickiewicz.—Słowacki.—Krański. Przekład z francuskiego Wacławy Kisłańskiej, z przedmową Jana Lorentowicza	160	80
519. Wincenty Kosiakiewicz. ŻYWE OBRAZKI.	55	40

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
520, 521, 522.	Marion. MIRAŻE. Powieść. Wydanie drugie	1.65	120
523.	RADCA STANU A. KOLB JAKO ROBOTNIK W AMERYCE, przełożone z niemieckiego przez M. G.	55	40
524.	Conan Doyle. CZTEREJ. (The sign of four)		
525.	MAROKKO, w historyi, w życiu i w pieśni, według opowiadań francuskiego podróżnika skreślił Jan Błeszyński	55	40
526.	Stanisław Ostrowski. A GDY SIĘ LAŁA KREW OFIARNA. Nowela z końca XVIII wieku	55	40
527, 528, 533.	Juljusz Falkowski. WSPOMNIENIA Z ROKU 1848 i 1849, z przedmową Tadeusza Gruźewskiego	1.65	120
529.	Artur Schnitzler. ŚMIERC. Nowela z przedmową Adolfa Strzeleckiego	55	40
530,	Alexandra Suszczyńska. INACZEJ Nowele	55	40
531	Wilia Zyndram-Kościałkowska. SZKICE LITERACKIE. II. Prometeusz	55	40
532, 535, 536, 537, 539, 541, 543, 545.	Teodor Do- stojewski. BIESY. Tłomaczył T. K.	4.40	3.20
534, 538.	Maurice Leblanc. WYTWORNY WŁAMYWACZ. Przekład J. P.	110	80
540.	Wiktor Gomulicki. OPOWIADANIE O STAREJ WARSZAWIE. Serya II	55	40
542.	Ryszard Jefferies. HISTORIA MOJEGO SERCA. Autobiografia. Przełożyła z angielskiego A. Z.	55	40
544.	Eliza Orzeszkowa. WIDMA. Powieść z przedmową Stanisława Krzemińskiego	55	40
546.	Tadeusz Jaroszyński. DWIE NOWELE.	55	40
547, 548.	Aleksander L. Kielland. NAPOLEON I JEGO LUDZIE, przekład Maryi Kreczowskiej	110	80
549.	Conan Doyle. Z PRZYGÓD SHERLOCKA HOLMESA. Tłóm. z angielskiego Bronisława Neufeldówna	55	40
550.	Hermann Heijermans. W PRZESTRZENI. (Humoreska z niedalekiej przyszłości). Przełożyła Z. W.	55	40
551, 552, 553.	Teod. Tom. Jeż. ZARNICA. Powieść bułgarska	1.65	120

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
554.	Gabryel d'Annunzio. MIASTO UMARŁE. Tragedya w pięciu aktach, przełożyła z włoskiego J. Dyżewska	55	40
555, 556.	Eugeniusz Checchi. GARIBALDI. Przełożył z włoskiego D-r Stanisław Kozicki, z przedmową Władysława Jabłonowskiego	110	80
	Powieść. Tom, z angielskiego Bronisława Neufeldówna	55	40
557, 558.	Józef Conrad. (Korzeniowski). TAJNY AGENT. Przekład z angielskiego M. G.	110	80
559, 560, 566.	Jędrzej Śniadecki. PISMA SATYRYCZNE. Do druku przygotował i przedmową opatrzył Dr. Adam Wrzosek	165	120
561.	POLSKA jako rycerz wśród narodów, według Louis'a E. Van Normana, z przedmową Heleny Modrzejewskiej-Chłapowskiej. Opracowała Emilia Węśławska	55	40
563, 564.	Prevost. LISTY FRANI MĘŻATKI	110	80
565.	J. Mikulicz. KRÓLEWIENKA	55	40
567, 568.	Hejermans. MIASTO DYAMENTÓW	110	80

Rok 1909.

569, 570.	A. Gruszecki. ZALOTY BIUROKRATY. Powieść 2 tomy	1.10	80
571.	J. Andruszewski. NASTROJE 1 tom	55	40
572.	Wł. Jagniętkowski. KARTKI Z PODRÓŻY PO INDÓ-CHINACH 1 tom	55	40
573.	M. Raczyńska. MOIZES. Powieść 1 tom	55	40
574.	Z. Sokołowska. SYCYLIA I KALABRIA. Podróż 1 tom	55	40
575, 576	Wiktor Gamulicki. ON I ONA. Powieść 2 tomy	1.10	80
577.	Papus. WIEDZA MAGÓW 1 tom	55	40
578, 579.	Z. Ćwirko. PO SZCZĘŚCIE. Kartka z pamiętnika 2 tomy	1.10	80
580.	Emil Reyeh. NIEMCY WSPÓŁCZESNE 1 t.	55	40
581, 582.	Abgar-Soltan. POLUBOWNA UGODA. Powieść 2 tomy	1.10	80
583.	J. Bourdeau. KIEROWNICY MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ 1 tom	55	40
584.	Robert-Louis Stevenson. DZIWNĄ HISTORIĄ D-ra JEKYLL'A i M-ra HYDE'A 1 t.	55	40

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
585.	Gryf. NA PRZEŁOMIE 1 tom	55	40
586.	M. Arcybaszew. ŚMIERĆ LAUDEGO 1 tom	55	40
587.	NAPOLEON NA WYSPIE Św. HELENY. Pamiętnik hr. Balmain'a. Przełożył Maciej Wierzbicki 1 tom	55	40
588, 589.	M. Czerny. ZA CO? Powieść 2 tomy	1.10	80
590.	L. Paul-Dubois. IRLANDYA WSPÓLCZE- SNA I KWESTYA IRLANDZKA 1 tom	55	40
591.	W. Lutosławski. JAK TANIO PODRÓŻO- WAC?—Wędrowki iberyjskie 1 tom	55	40
592.	Władysław Renard. ONE 1 tom	55	40
593, 594.	Lafcadio Hearn. LOTOS 2 tomy	1.10	80
595.	Ignacy Grabowski. PAMIĘTNIKI RUPIECIA 1 tom	55	40
596, 597.	Ludwik Włodek. NA ZIEMI WASZYNG- TONA 2 tomy	1.10	80
598, 599, 600.	Selma Lagerlöf. DZIWY ANTY- CHRYSTA. Powieść 3 tomy	1.65	1.20
601.	CZĘSTOCHOWA. Opracował Włodzimierz Trampczyński.	40	25
602, 603.	Antonio Fogazzaro. TAJEMNICA PO- ETY. Z 26-go wydania włoskiego przeło- żyła Natalja Nagórna	1.10	80
604, 605.	Charlotte Perkins Gilman. KOBIETA A STAN EKONOMICZNY. Studya nad ekonomicznym stosunkiem mężczyzny do kobiety, jako ważnym czynnikiem ewolucyi społecznej. Przełożyła z oryginału angielskiego Marya Podlewska	80	50
606, 607.	Linankoski. KRWAWE KWIAŁY. Z fiń- skiego przełożyła Klemensiewiczowa	1.10	80
608.	Monty Jacobs. MAETERLINCK. Studium krytyczne. Przekład Maryi Kreczowskiej	55	40
609.	Ida Pillecka. Z ZA ŚWIATA	55	40
610, 611.	Björnstjerne-Bjerson. MARY. Powieść 2 tomy	1.10	80
612, 613.	V. Blasco Ibañez. KATEDRA. Powieść 2 tomy	1.10	80
614, 615.	Jagniątkowski. POLAK W LEGII CU- DZOZIEMSKIEJ. 2 tomy	1.10	80
616.	Jerome-Jerome. TOMCIO i Sp. Humoreski	55	40
617.	Kazimierz Leickowski (El). EKONOM TRA- GIK. Obrazek z życia wiejskiego	55	40
618.	Wiktor Gomulicki. OPOWIADANIE O STA- REJ WARSZAWIE. 3 serya	55	40

Tom.		CENA	
		w opr. brosz.	
		kop.	kop.
619.	Pamiętnik N. J. Mamajewa. ROSYANIN W POLSCE w latach 1838—1842	55	40

Rok 1910.

620, 621.	Kazimierz Przerwa-Tetmajer. ZATRA- CENIE. Romana	1.50	1.20
622, 623.	Ludwik Jenke. ZE WSPOMNIENIŃ	1.10	80
624, 625.	Wincenty Kosiakiewicz. JEJ CHŁOP- CY. Powieść	110	80
626, 627, 629. 631	PAMIĘTNIKI JANA DU- KLANA OCHOCKIEGO	220	160
628.	Juljusz Zeyer. KRÓL MENKERA. Tłóma- czyła z czeskiego Julja Kreczyńska	55	40
630.	M. Jackiw. WIECZORNE PSOTY. Nowele ukraińskie	55	40
632, 633.	W. Tan. OFIARY SMOKA. Romans z życia pierwotnego ludzkości	1.10	80
634.	Wacław Abramowski, inżynier. LATAWCE (Aeroplany)	75	—



NOWO OTWORZONY!

PIERWSZORZĘDNY
MAGAZYN MÓD

w WARSZAWIE

ul. Czysła 2

„SIDONIE”

Telefon № 70-82.

PO POWROCIE Z PARYŻA, POLECA:

wielki wybór kapeluszy, podług modeli z naj-
pierwszorządniejszych firm zagranicznych. =

CENY UMIARKOWANE.

<http://rcin.org.pl>

HEMATOGEN KARPIŃSKIEGO

Środek pobudzający apetyt, wzmacniający siły i system nerwowy. Zamiast sztucznych przetworów żelaza, tranu, ekstraktów słodowych itp.

ZNAKOMITY ŚRODEK: w angielskiej chorobie, ogólnem osłabieniu, bezkrwistości, przy osłabieniu serca i nerwów, żółtaczce i u rekonwalescentów po zapaleniu płuc, influenzy i t. p.

Hematogen Karpińskiego jest wybornym środkiem dyetetycznym odżywczym.

Hematogen Karpińskiego jest doskonale znoszony przez najsłabsze żołądki dzieci i starców.

Hematogen Karpińskiego odznacza się przyjemnym smakiem.

SPOSÓB UŻYCIA: dla dorosłych 1 — 2 łyżek stołowych na pół godziny przed jedzeniem dla dzieci starszych 1 — 2 łyżek deserowych, dla dzieci ssących 1—2 łyż. od herbaty z mlekiem.

Flakon Hematogenu Karpińskiego koszt. rb. 1.

Tow. Akc.

„Fr. Karpiński w Warszawie”

ul. Elektoralna 35, Telefon 600.

WARSZAWA

KRAKOWSKIE Przed. 55.

SZWAJCARSKIE
BLUZKI ODPASOWANE,
HAFTOWANE.

PŁÓCIENKA, DRELISZKI, ZEFIRY.
MATERIAŁY NA UBRANIA MĘSKIE I DZIE-

CINNE W NOWYCH WIĄZANIACH.

ARTYKUŁY KĄPIELOWE.

NOWOŚCI NA DERKI

LETNIE DLA KONI

GŁÓWNY SKŁAD

ŻYRARDOWSKI

TELEF. Nr. 404.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!

SLYNNA W CAŁYM ŚWIECIE

HERBATA Z GÓR HARCU

Dr. Leuer, s Harzer Gabirgstee). Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie za-
twierdzona przez Departament Medyczny przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych
w Petersburgu, jest jednym z niezbędniejszych środków do utrzymania zdrowia.
Napój ten, przyjmowany w ilości 2—3-ch filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty
liszaję, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, atretyzm, cierpienia
żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wy-
padkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka Rub. 1, pół pudełka 50 kop.

Uwaga. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą:
Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN

Warszawa, Śliska 33a. Kantor i skład w podwórzu. Tel. 134-44.

Zamiejsowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla z doliczeniem kosztów przesyłki
podług taksy pocztowej. Wystrzegać się fałszyfikatów.

NAGR. W ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU.
ZNAJMY
ZESWEJ
SKUTECZNOŚCI
NA WYNIŚCZENIE
ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
35 l
60 k
LESZNO
WYSTRZEGAC SIĘ
NARABOWANIE

Najstarsze
Pismo
Polskie

„Gazeta Warszawska”

Założona
w 1774 r.

odnowiona przez zlanie się z dotychczasowym Głosem Warszawskim
daje możliwie pełny wyraz polityki narodowej życia polskiego i myśli
polskiej we wszystkich dziedzinach.

GAZETA WARSZAWSKA” kosztuje:

W Warszawie	rocznie: rb. 9.60.	Na Prowincyi	12,—	Za granicą	18.—
„	półrocznie	rb. 4.80	„	6.—	„ 9.—
„	kwartalnie	rb. 2.40	„	3.—	„ 4.50
„	miesięcznie	rb.—.80	„	1.—	„ 1.50

Za odoszenie do domu 5 kop. miesięcznie. Zmiana adresu k. 20.

Cena numeru pojedynczego kóp. 3.

Adres Redakeyi: Warszawa, Plac Warecki 2. Adres dla listów.

Warszawa Gazeta Warszawska, skrzynka pozt. 257.

Administracya „Gazety Warszawskiej” Szpitalna 14. Telefon re-
dakeyi 88, administracya <http://rcin.org.pl>